MYŚL NARODOWA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK VI. Nr 36 WARSZAWA, 15 PAŹDZIERNIKA 1926 R. CENA NUMERU 1 zł.

BUNT PRZECIWKO CYWILIZACJI

NARÓD polski kształci myśl swoją ciężkiemi doświadczeniami. To, co teraz przebywa, to okrutna lekcja poglądowa z dziedziny nauki o państwie i narodzie.

Tajemnica narodzin zbiorowej osobowości ludzkiej, jaką jest państwo narodowe, kryje się w łonie ogólniejszego zjawiska, mianowicie moralnej kultury. Źródliskiem psychiki narodowej są pewne stany moralne gromady, która uznała, że życie zyskuje na trwałości i bogactwie, gdy jednostki poddają cele samolubne interesowi całości. Poeta, uprzytomniając sobie tajemnicę tej wyższej osobowości zbiorowej, opartej na zrzeczeniu się przez jednostkę pychy i samowoli, mógłby snadnie oglądać się za cudownemi promieniami, które sprawiają, że człowiek pierwotny pod ich działaniem przeobraża się w moralną siłę społeczną, jakby przez odwrócenie na wspak swoich wartości. Jest jakaś soczewka, która przepuszcza promienie, że się krzyżują i dają (jak na pierwszym obrazie w lunecie) obraz duszy odwrócony. Tą soczewką jest poczucie interesu zbiorowości. Tu rodzi się człowiek moralny, podporządkowany sprawie wyższej, niż te cele, które osiąga zwierzę w popędach naturalnych.

Cywilizację tworzy człowiek poskromiony, *zoon politikon* (jak mówił filozof grecki), człowiek, który w sobie odwrócił walory dzikusa; który znalazł wyższe wartości w zrzeczeniu się popędów indywidualistycznych, niż w ich stosowaniu, człowiek karny wobec idei ładu i prawa, człowiek którego miłość Ojczyzny czyni pokornym, gdy chodzi o jej dobro. Ten proces zasadniczy odwracania zwierzęcia, odbywający się w podstawie moralności i religijności człowieka, jest zarazem tajemnicą jego uspołecznienia narodowego. Moment, w którym kultura moralna wytworzyła dla owych promieni duchowych ognisko główne w miłości ojczyzny, jest początkiem świadomej pracy twórczej nad cywilizacją narodową.

W społeczeństwie istnieją obok siebie różne stadja kultury, nieraz o kilka wieków w stosunku do siebie opóźnione. Istnieją dusze nie poddające się cywilizacji a nawet buntujące się przeciwko owemu odwróceniu duszy na typ wyższy. Pozostają w stanie surowym niezorganizowanych indywidualistów, awanturników, a nawet zdziczałych apaszów. Są to ci, którzy na wzmiankę o „narodzie“, pojęciu „bliżej sobie nieznanem“, niecierpliwią się. Nawet bliżej sobie znaną objektywnie klatkę, jaką jest dla nich państwo, radziby rozbić, ale w żadnym razie nie mogą zrozumieć istnienia subjektywnej podstawy państwa w narodzie. Otóż ten typ ludzi, nie worganizowanych moralnie w życie narodowe, tworzy bandy w kraju, używane przez wrogów do paraliżowania życia narodu.

Jest to naturalny łup śmieciarzy międzynarodowych. Nie czując narodu, marzą o bezpośredniem zorganizowaniu się wszechludzkiem. Jedyną zaś ideą, która może ich złączyć, jest nienawiść tego, co wytwarza się nad człowiekiem a z człowieka w drodze naturalnej, jako osobowość narodowa. W miarę wyjawiania się narodów, jako organizacyj psychicznych, nienawiść skupiła się na idei ich suwerenności. Masonerja, organizująca armję międzynarodową z tych elementów, stała się siłą polityczną, czyniącą podkopy pod państwa, nie tylko pod Kościół. W jej ręku znaleźli się i nasi antynacjonaliści.

Wyrwać ster z rąk tego ciała moralnego, jakiem jest naród, dla swoich celów — oto cel zabiegów, który na krótką metę daje się uwieńczyć powodzeniem. Europa cała przechodzi ten kryzys. Społeczeństwo polskie naogół zdrowe moralnie, ale słabe jeszcze jest w rękach. Nie zdążyło wytworzyć specjalnej obrony fizycznej dla swej moralnej organizacji na wypadek wybuchu. W chwili obecnej przebywa okres ciężkiego zmagania się z chorobą.

Toczy się walka o życie narodu. Banda nie tylko strzela, napada obywateli po nocach, ale i rezonuje; ma swoje wydawnictwa, trybuny. Dopiero tutaj się widzi, jak zupełnie są to ludzie pierwotni, pozbawieni zmysłu społecznego, przedewszystkiem moralnego. Nic się w nich

nie odwróciło w znak krzyża. Domagają się tylko praw, nie poczuwają się do obowiązków. Wyznają tylko efekt bata i brauningu. Odruchy i bezpośredniość czysto zwierzęce. Kto im stanie przed korytem, tego strącą z nóg i poszarpią. Żadnego poczucia moralnego i prawnego. Brak wstydu, jak u zwierząt, naturalizm czynów i cynizm w słowach.

Ponieważ świat cywilizowany jest obrazem w stosunku do świata pierwotnego odwróconym, więc to, co w drugim świecie nazywa się fałszem, tam nazywa się „prawdą“. I niema sposobu porozumienia. W obozie tym bardzo lekkomyślnie postanowiono pozorować walkę ze społeczeństwem polskiem wielką ideą sanacji moralnej. Lekkomyślnie dlatego, że wybrano dziedzinę zupełnie sobie obcą, do której ludzie tego obozu trafić nie mogą i znaleźć miary samego pozoru. Wyobrażając sobie, że sami są cnotliwi a przeciwnicy złodzieje, rozpoczęli sądy kapturowe. Zamordowanie Lindego, gorliwego twórcy i obrońcy jednego ze skarbców publicznych, było fatalną rekomendacją dla tych wszystkich, którzy potem w haśle „sanacji“ szukali tytułu swoich przewag. Jawne zgadywania, gdzie są złoczyńcy i oskarżeni, nie mogły dać żadnego rezultatu, rzucano się bowiem na ludzi uczciwych. Oszczerstw swoich nie uznano za kompromitację, bo są to ludzie z innej formacji, — amoralnej.

Bardzo trudno tego typu ludziom zyskać w społeczeństwie posłuch i mieć wpływ na rządy krajem, jak o to obóz sanacji moralnej pretenduje. Jeśli istotnie ma on jakie tajemnicze tytuły tych pretensyj, to współczuć należy wszystkim, którzyby na tych czynnikach opierać chcieli trafność rządów i powagę.

Oto w takim „Głosie prawdy“ redaktor pisma, który w maju rb. dał się poznać oficjalnie jako chorąży nowego w Polsce „porządeczku“, apostoł „sanacji moralnej“, wyraża zdziwienie, że społeczeństwo zajmuje się takiemi „głupstwami“, jak pobicie pana Zdziechowskiego, albo znęcanie się nad gen. Malczewskim. Bardzo być może, że taki typ obcy systemowi życia moralnego w społeczeństwie, zasadniczo nie godzący się z ideą państwa i podszywający kubrak wyrokami sądowemi za przestępstwa antypaństwowe, że ten typ opóźniony w rozwoju istotnie jest zdziwiony. Dla niego mogą być obce konsekwencje moralne i polityczne czynu, dokonanego na pośle Zdziechowskim. Dla niego jest to pokąsanie, dla nas zbrodnia, która odegrać może rolę przełomową w dzisiejszych stosunkach.

Polska cywilizowana mogła z pewną apatją przyjąć wypadki majowe. Było to jedno z najść zbrojnych, których już doświadczała. Nazwała to zresztą rewolucją, dopustem historycznym. Ale te fakty, napozór drobniejsze, odsłoniły przed nią przepaść straszną. Bo jeżeli to wszystko wiąże się z sobą, to wynika, że nas prowadzą do likwidacji nie tylko państwa, ale cywilizacji wogóle. Jakieś siły zmierzają do zgotowania Polsce losu Rosji. Gwałt na b. ministrze Zdziechowskim był zamachem na parlament, na wolność urzędu poselskiego, gwarantowaną przez konstytucję, i jednocześnie zamachem na armję. Wyrafinowaniem zbrodni było to właśnie, że nie użyto najętych zbirów, o co przecież było łatwiej, ale użyto oficerów, specjalnie w tym celu, aby zdemoralizować korpus oficerski. Morderczy napad miał na celu nie tyle Zdziechowskiego, ile ruinę armji. Wmówiono ludziom pierwotnym potrzebę zemsty, czynu nie mającego sensu. Ale cel był inny — armja. Zaczęto od podoficerów, którym dano bohatera w osobie Trzmielewskiego. Robota jest szatańska, a kieruje nią masonerja.

Społeczeństwo znalazło się — poza niebezpieczeństwem politycznem — w obliczu ruiny swojej cywilizacji duchowej. Najcenniejszy to dorobek dziejów—cnota obywatelska. Był to wielki mozół kultury, zanim znaleźliśmy wysoką cenę na takie *imponderabilia*, jak humanitarność i rycerskość zarówno wojskowa, jak cywilna. W cóż obracają rycerza polskiego?! W bezmyślne narzędzie, które nie wie co robi, które u bandytów szuka wzoru postępowania i nie ma odwagi ponoszenia konsekwencji za swoje czyny.

Próżno prasa, broniąca tego „porządeczku“, szukać będzie analogji w czynie Niewiadomskiego. Była to postać tragiczna. Żądał dla siebie kary śmierci, taką miał świadomość stosunku swego do ducha cywilizacji. Popełnił według swego zrozumienia na swoją odpowiedzialność czyn polityczny, ale wiedział, że nadwyrężony tym czynem system moralny społeczeństwa wymaga ekspiacji. Tam były sądy, które ustaliły charakter czynu Niewiadomskiego. Tutaj ciąży nad wszyskiem okropny znak zapytania.

Przypominam, w maju w artykule „Kłamstwo“ (nr. 23) charekteryzowałem układ, jaki się wytworzył w Polsce po przewrocie. Obraz Polski, jako społeczeństwa cywilizowanego, odwrócił się na sposób pierwotny. Miejsce zasad i prawa w życiu wewnętrznem zajęło hasło siły. Na głosy oburzenia podnoszące się w całym kraju odpowiada teraz organ nowego kursu „Głos prawdy“ w te słowa (nr. 85):

„Władza znalazła się obecnie w rękach, w których pozostanie przez długi okres czasu, przez cały szereg lat... Nic nie pomogą wrzaski i potoki atramentowych łez. Wymowa f a k t ó w góruje ponad niemi i ona to wpływa i wpływać musi na kształtowanie się konfiguracyj politycznych. Władza?... Kto chce ją otrzymać (?) musi ją wziąć, odebrać tak, jak została odebrana tej samej endecji (obozowi narodowemu) w maju. Siła?... Wtedy (odpowiada drugi artykuł), kiedy nam w o l n o, kiedy ponosimy odpowiedzialność(?) za to, co czynimy, — wtedy potrafimy nie tylko bić, ale nawet strzelać z armat“.

To, co się zaczęło pod pozorem drobnej napozór potrzeby reorganizacji w armji, a potem przybrało charakter kryzysu parlamentaryzmu, staje się pomału wyraźnym zamachem na byt polskiej cywilizacji.

Co jakiś czas pojawiają się takie próby, dokonywane przez barbarzyńców, wyzwalania się z więzów cywilizecji i cofania jej do stanu pierwotnego. Ale katastrofa grozi tylko tam, gdzie brak świadomości niebezpieczeństwa.

ZYGMUNT WASILEWSKI

ODBUDOWA FINANSOWA WŁOCH

Alberto de Stefani jest obok Mussoliniego twórcą nowego państwa faszystowskiego we Włoszech. W jego ręku spoczywało kierownictwo finansami Włoch od października r. 1922 do lipca r. 1925, jego zasługą jest uporządkowanie finansów państwowych i doprowadzenie do rzeczywistej równowagi budżetowej, będącej podstawą stabilizacji lira. Wyniki dodatnie, stwierdzone przez ścisłe cyfry wyrażające dochody i wydatki państwowe, stan obdłużenia i t. d., osiągnął rząd faszystowski przez zastosowanie w swej polityce i w swej gospodarce zdrowych zasad politycznych, społecznych i gospodarczych. Zasady te i ich zastosowanie unaocznione są znakomicie w przemówieniach Alberta de Stefaniego wygłoszonych w latach 1922 — 1926. Przemówienia te ukazały się obecnie w postaci książki p. t. „*La Ristaurazione finanziaria* (1922—1925)“ nakładem księgarni Zanichelli'ego w Bolonji i zasługują na jaknajszersze rozpowszechnienie. Streszczeniem niejako całej książki jest przemówienie, wygłoszone przez Alberta de Stefaniego w Bazylei w dniu 19 lutego 1926 r. na zebraniu w stowarzyszeniu „*Société d'Economie Politique et de Statistique de Bâle*“. Podajemy je, za zezwoleniem autora, w dosłownem tłumaczeniu. (Red.)

OCZEKUJECIE panowie z pewnością, że będę wam mówił o mojej działalności. Muszę jednak powiedzieć, aby być w zgodzie z prawdą, że stan duchowy Włochów dzisiejszych nie sprzyja podobnemu cofaniu się wstecz i oddawaniu się wspomnieniom. Żyjemy dla przyszłości i to właśnie jest jedną z cech naszego pokolenia. Ponieważ jednak tego żądacie, więc podzielę się z wami wynikami mego doświadczenia.

Nie wierzę w misterja „wielkich finansów“, ani też w użyteczność metafizyki finansowej. Prawdziwe finanse posiadają wprawdzie reguły, lecz reguły te są proste i dyktowane przez intuicję; nawet medytacje uczonych dają w wyniku tylko ustalenie tych samych praw, które pierwszemu lepszemu z nas są podsuwane przez doświadczenie codzienne. Zadania techniczne, które musi rozwiązać kierownik finansów — nawet kierownik finansów wielkiego państwa — nie są trudne do rozwiązania, powiem więcej — rozwiązania ich są oczywiste. Różnią się one zakresem, lecz nie jakością, od zadań stojących przed kierownikiem gospodarstwa prywatnego. Pod względem subjektywnym ścisłość ich rozwiązania zależy od naszej wrażliwości i zdolności intuicyjnej.

Abstrahując jednak od tych uzdolnień czysto indywidualnych, zagadnienie finansowe jest przedewszystkiem zagadnieniem moralnem. Jest to zagadnienie autorytetu, woli, ładu i hierarchji. Nie można go oddzielić od terenu ekonomicznego, na którym się rodzi, ani też od terenu politycznego, wytworzonego przez stany duchowe narodu. Panowie wiedzą jaki wpływ mogą mieć te stany duchowe na życie gospodarcze narodu, rodziny, jednostki.

Wracam jednak do tego, że prawa rządzące życiem moralnem jednostek i społeczeństw, mimo całej swej zmienności, pomijając nawet siłę, z jaką oddziaływują na życie człowieka, już przez samo określenie kierunku jego działania mają znaczenie decydujące. W rzeczywistości konkretne możliwości tych, którzy zarządzają finansami państwowemi, zależą od natury i siły tych praw. Trzeba działać przedewszystkiem w zgodzie z niemi, by zrealizować całkowicie możliwości, na jakie pozwala stan duchowy tych jednostek i narodów. Na tem polega zadanie i stąd biorą początek dzieła pasterzy dusz i ludów.

Gdyby ten, kto zarządza finansami państwowemi, zapoznawał te prawa, działałby wśród skłóconych żywiołów i miałby do czynienia z duszami ulegającemi iluzjom i błędom. To właśnie się dzieje, gdy rząd nie posiada autorytetu. Wówczas naród staje się tłumem, a ludzie żyją bez ładu, który wiąże dni i dzieła.

Panowie jesteście ludźmi praktyki. Ileż to razy widzieliśmy stosowanie zarządzeń sprzecznych z logiką, poświęcających rzeczywistość dla złudzeń, przyszłość dla teraźniejszości. Zwłaszcza gdy narody porwane wirem tracą poczucie swych interesów wiecznych! Poświęcanie użyteczności rzeczywistej na rzecz złudzeń ideologicznych stanowi największe niebezpieczeństwo dla finansów publicznych i prowadzi w zakresie dobrobytu narodów do następstw zupełnie różnych od tych, które zapowiadali wyznawcy fałszywej ideologji i prorocy złudzeń.

Nasza rewolucja polityczna nie była rewolucją, zmierzającą do ustalenia pewnych zasad; została ona raczej zrobiona — jeśli się tak wyrazić wolno — przeciw pewnym zasadom. Podobnie rzecz się miała z naszą rewolucją finansową; zrodziła się ona w pewnej rzeczywistości moralnej i zastosowała się do tej rzeczywistości przeobrażonej. W dniu 28 października 1922 roku, to znaczy w dniu przemiany państwa demokratycznego na państwo faszystowskie, przebudowa finansowa była właściwie dokonana. Miałem wówczas więcej, niż wiarę w to — miałem pewność.

Nie doszukacie się panowie w tem nic z zakresu techniki, lecz znajdziecie coś o wiele głębszego i o wiele bardziej ideowego. Dzieło moje było dziełem człowieka interesów, dziełem obserwatora objektywnego, który patrzy na życie ze spokojem zupełnym. Przyznaję chętnie, że nie jest rzeczą łatwą nauczyć naród odróżniania postępowania dyktowanego przez logikę od aspiracyj sprzecznych z logiką. Aby zastosować metodę ściśle logiczną, trzeba prawie codziennie przezwyciężać odruchy uczucia, przyzwyczajenia umysłowe i błędy, rodzące się z naszego lenistwa przyrodzonego, trzeba zwłaszcza przezwyciężać działanie tych, którzy wyzyskują te uczucia, te przyzwyczajenia, te błędy i posługują się niemi — w chwili stosownej — dla swych interesów osobistych i dla swych ambicyj. Cechą naszej rewolucji była i jest zgoda z logiką i z rzeczywistością. Rewolucja ta zburzyła wiele fałszywych bożków. Moja akcja finansowa była w zgodzie z duchem naszej rewolucji.

Po wojnie naród włoski przekonał się o tem, jak fatalne skutki dla gospodarstwa prywatnego i dla dobrobytu osobistego miało osłabienie państwa, częściowe wcielenie w życie utopji, poniżenie praw moralnych i zarząd sprawami gospodarczemi i finansowemi zły i utopijny. Przypominam sobie, że gdy w dniu 25 listopada 1922 roku przedstawiłem Izbie swój program finansowy, jeden z przywódców opozycji socjalistycznej uznał go za bardzo interesujący. Program ten jednak nie różnił się wcale od programu, stosowanego przez dobrego ojca rodziny lub przez dobrą gospodynię. To właśnie wydało się bardzo interesujące. Przypominam sobie, iż powiedziałem wówczas, że w swych bagażach ministerjalnych nie przynoszę żadnych niespodzianek, że zagadnienie dochodów nie jest zagadnieniem transcendentalnem i że nie jest pod względem technicznym wcale skomplikowane, lecz wymaga jedynie zastosowania ścisłości i zasady powszechności, że wreszcie zagadnienie wydatków jest li tylko zagadnieniem ładu i woli. Takiemi były i takiemi pozostały po trzyletniem doświadczeniu moje zasady.

Włochy nie mogą sobie pozwolić na zbytek finansów socjologicznych lub politycznych. Ich finanse muszą

być takie, jak ich gospodarstwo publiczne i prywatne; nie mogą być niczem więcej, ani też niczem innem. Przypominam panom, iż na początku tego roku było w naszym kraju nieco więcej niż 40 miljonów mieszkańców na 309.720 kl. kw. Ilość Włochów wzrastała codziennie, emigracja napotyka na coraz większe przeszkody; mamy zboże i węgiel w ilości niedostatecznej, zbocza Apeninów są prawie zupełnie jałowe, część Włoch południowych jest nieuprawna. Ludność nasza zwiększa się codziennie o tysiąc ust; tysiąc ust, lecz i tysiąc dusz. To wszystko nie pozostawia już żadnej możności doświadczeń socjologicznych.

Najważniejszem zagadnieniem naszego gospodarstwa narodowego jest zagadnienie oszczędności; jest ono tem donioślejsze, że istniało niebezpieczeństwo, iż przyrost demograficzny będzie większy, niż gromadzenie się kapitału. Zagadnienie to wysunęliśmy intuicyjnie na czoło naszej walki politycznej. Zadania nasze są też tutaj ściśle określone; wymagają one od prawodawcy, by był w ścisłej zgodzie z rzeczywistością. Dla tych 440.000 Włochów, przybywających corocznie, trzeba się postarać nietylko o żywność, lecz także o mieszkanie i oświatę. Wobec tego faktu nie możemy być obojętni. Nie mogliśmy też robić polityki, lekceważącej zagadnienie oszczędności. Było to dla nas nie tylko obowiązkiem narodowym, lecz także nakazem ludzkości. Przypominacie sobie panowie zapewne powiedzenie Adama Smitha o oraczu i pługu. Nie wydaje się, by ta polityka była szkodliwa.

Zmniejszanie się bezrobocia od r. 1922 nie było wynikiem przypadku, lecz odbywało się systematycznie. W r. 1922 było przeciętnie 399,000 pozbawionych pracy, w r. 1923 było 246.000; w r. 1924—165.000 a w r. 1925—110.000. Podobnie strajki, które są często następstwem braku oszczędności, a jednocześnie niszczą bogactwo narodowe, zmniejszyły się.

Nie będę panów nużył wyliczeniem reform podatkowych. Zamiarem moim było jedynie wskazać na duch, ożywiający te reformy. Dochody były łatwe do zrealizowania; nie były całkowicie pobierane, bo wolano wydawać nowe prawa wówczas, gdy wystarczyło najzupełniej surowsze zastosowanie praw już istniejących. Byłoby to prostsze i nie wymagałoby ani nowych urzędów, ani nowych wymiarów; lecz ponieważ było to mniej zadziwiające, więc uważano to za mniej polityczne. Dewaluacja pieniądza, która była następstwem niewystarczających wpływów podatkowych i zwiększenia obiegu na rachunek skarbu, zburzyła dawniejszy wymiar podatków i umożliwiła uchylanie się od ich płacenia. Nie trzeba więc było ani podnosić podatków, ani wprowadzać nowych; trzeba było tylko dokładniej i ściślej je ściągać, zagadnienie zwiększenia wpływów do kasy państwowej nie było tedy zagadnieniem finansowem, lecz administracyjnem. W ostateczności była to kwestja posłuszeństwa wobec prawa, a więc zagadnienie moralne. Uznaliśmy za stosowne skasować imienność papierów prywatnych. Zrobiliśmy to, by uspokoić kapitał, by go zachęcić do powrotu, jeśli odpłynął zagranicę, by ofiarować szeroką gościnność kapitałowi zagranicznemu.

Dzisiaj Włochy są spokojną i wolną oazą dla kapitałów zagranicznych. Zwolniliśmy te kapitały od podatku dochodowego. Wszystkie papiery obce, deponowane we Włoszech, oraz kapitały zagraniczne, umieszczone w naszym kraju, zwolniliśmy od wszelkich ciężarów fiskalnych i od kontroli fiskalnej. W naszych warunkach demograficznych polityka finansowa oparta na prześladowaniu kapitału nie byłaby możliwa.

Musieliśmy szukać innych dróg i oto dlaczego znieśliśmy podatek od spadków. Panowie wiedzą, jakie czarodziejskie skutki wielu polityków, socjologów i autorów, piszących o sprawach finansowych, przypisuje temu podatkowi. Mój Boże, ileż na ten temat było dyskusyj! Nikt nie domagał się zniesienia tego podatku. Żądano tylko obniżenia jego stopy, gdyż podatek ten we Włoszech, podobnie zresztą jak w innych krajach, był podatkiem politycznym. Dochodził dzięki progresji do takich rozmiarów, że przewyższał często dziedziczony spadek. Jest coprawda rzeczą niezwykłą znoszenie podatku wówczas, gdy nikt się tego nie domaga. Lecz ten sposób postępowania jest nam właściwy — staramy się wyprzedzać wypadki, a nie iść za niemi. Zniesienie tego podatku wywołało zdziwienie powszechne, a pierwszym, który odczuł doniosłość tego zarządzenia i zrozumiał jego znaczenie moralne był filozof i powieściopisarz — Paweł Bourget.

Posługiwano się podatkiem od spadków, bo służył celom niwelacyjnym. Otóż faszyzm nie jest systemem niwelacyjnym społecznie. Zagadnienie stawiać należy w sposób następujący: jakie są następstwa podatku od spadków w zakresie oszczędności i gromadzenia kapitałów? Od odpowiedzi na to pytanie zależy w bardzo znacznym stopniu dobrobyt ludu. Prócz tego należy sobie postawić pytanie, czy i w jakim stopniu wysokie podatki spadkowe zmieniły lub zwolniły zjawisko postępu koncentracji majątków? Nie zdaje się, by tak było. Życie nasze jest dość długie, by dokonać takiej koncentracji. Postawiliśmy sobie wreszcie pytanie: dlaczegobyśmy mieli dezorganizować majątki właśnie w chwili, gdy przechodzą od zmarłego do jego spadkobierców, zwiększając w ten sposób jeszcze dezorganizację, wynikającą z działów spadkowych? Czyż koncentracja posiadania jest zresztą sprzeczna z interesami klasy robotniczej? Nasze badania dowodzą zgodnie, że we wszystkich prowincjach, gdzie koncentracja posiadania jest większa, robotnicy mają większe płace, wyższą stopę życiową i lepiej zorganizowane związki zawodowe. W naszym kraju, wobec ucieczki walorów wystawionych na okaziciela, podatek spadkowy dotyka tylko majątek nieruchomy. Reforma nasza może się wydać odważna i arystokratyczna. Lecz muszę przypomnieć, że nasze wykazy katastralne wykazują powyżej 8 miljonów jednostek majątkowych i że odbywa się proces parcelacji własności nieruchomej.

Wskazałem tu na zagadnienie podatku spadkowego w tym celu, by wyjaśnić, jaka jest różnica między systemem podatkowym politycznym, a systemem gospodarczym i racjonalnym. Co się zaś tyczy ministra skarbu, to sądzę, że zrobił on dobry interes, bo zniesienie podatku spadkowego podniosło wpływy z podatków od przepisania własności i z podatków stemplowych.

*

W latach poprzednich, w roku 1923 i w roku 1924, zarówno budżet państwowy jak i gospodarstwo prywatne wymagały starannego pielęgnowania. Wszak przeszły przez okres burzliwy. Rząd prowadził politykę taniego pieniądza przy pomocy bardzo umiarkowanej stopy procentowej w dyskoncie banków emisyjnych oraz bonów skarbowych. To, wraz z ładem społecznym, przyczyniło się do wznowienia życia gospodarczego we Włoszech i do sanacji finansowej.

W prowadzeniu banków emisyjnych wolę politykę jakości, niż politykę ilości, regulując ilość przez jakość. Rozbudzeniu życia gospodarczego sprzyjała poprawa stanu skarbu państwowego. Wiadomo, że rzeczy te są od siebie wzajemnie zależne. Nasz rok budżetowy rozpoczyna się, jak wiadomo, 1 lipca i kończy się 30 czerwca. W roku budżetowym 1920—21 skarb włoski wziął z zaoszczędzonego kapitału narodowego 11 miljardów 864

miljony; w roku budżetowym 1921 — 22, 6 miljardów 283 miljony; w roku 1923—24, 2 miljardy 266 miljonów. Zrozumieją panowie z łatwością, że w tych warunkach wzmożenie życia gospodarczego było niemożliwe. To też nawet najbardziej kompetentni ludzie wypowiadali się wówczas w sposób bardzo pesymistyczny; przewidywano, że dług państwowy, który wynosił 31 października 1922 r. około 93 miljardów, dojdzie w dn. 30 czerwca 1923 r. to znaczy w chwili zamknięcia roku budżetowego, do 102 miljardów. Tymczasem w rzeczywistości dn. 30 września 1923 r. dług nasz wewnętrzny wynosił około 96 miljardów 526 miljonów. Było to mniej niż przewidywano, a do czerwca r. 1925 dług ten stale się zmniejszał. W dn. 30 czerwca r. 1925 dług ten wynosił 90 miljardów 847 miljonów. W ciągu 21 miesięcy zmniejszył się zatem o 5 miljardów 679 miljonów. Jestem przekonany, że było to bardzo pożyteczne. Były to kapitały rozporządzalne, które rząd w znacznym stopniu zwrócił gospodarstwu prywatnemu. Myślę nawet, iż w tym trudnym okresie zwrot ten był momentem decydującym. Jestem też przekonany, że długi wewnętrzne winny być możliwie szybko amortyzowane, a to nie tylko dla względów powyżej wymienionych, lecz także dla innych.

Ministrowie skarbu powinni dbać przedewszystkiem o to, by utrzymać na wysokim poziomie kredyt państwowy; kredyt ten zaś zależy nietylko od możliwości gospodarczych kraju, lecz także od długów zaciągniętych w przeszłości. Trzeba mieć możność szybkiego mobilizowania finansów państwa, gdy zachodzi tego potrzeba; to zaś da się osiągnąć po pierwsze przez amortyzowanie długów, a po drugie przez stopniowe obniżenie stopy podatkowej przy równoczesnem pomnożeniu ilości płacących podatki. Zmniejszenie długu państwowego ma oprócz tego inny jeszcze cel, jeśli się tak wyrazić wolno, cel natury bohaterskiej: by nie usypiać ducha przedsiębiorczości przez możność posiadania łatwego dochodu i przez tworzenie klasy ludzi żyjących z renty państwowej. Każdy obywatel powinien posiadać umiejętność zarządzania swym majątkiem, powinien mieć daną sobie okazję do zużycia gospodarczego swych oszczędności, ulokowanych w rencie państwowej. Równocześnie z poprawieniem się stanu skarbu dzięki temu, że nie dokonano wypłat, które były przewidywane, poprawił się w porównaniu z przewidywaniami stosunek wydatków i dochodów.

Deficyt w budżecie na 1922 — 23 był przewidziany na 4 do 5 miljardów, a lekarze finansowi twierdzili, że jest to deficyt chroniczny. Położenie nie byłoby się prawdopodobie zmieniło, gdyby rząd zarządzał w dalszym ciągu finansami w sposób polityczny, zamiast w sposób gospodarczy i gdyby ład społeczny i autorytet państwa nie zostały odbudowane. Przy końcu roku budżetowego 1922—23 zamknięto rachunki z deficytem 3 miljardów 29 miljonów; przy końcu roku budżetowego 1923—24 zamknięto rachunki z deficytem 418 milionów, zamiast 3 miljardów 586 miljonów, przewidywanych w preliminarzu. Wreszcie w budżecie za r. 1924—25 przewidywano deficyt 1355 miljonów, zamknięto zaś rachunki z nadwyżką 479 miljonów. Jeśli nadwyżka ta będzie energicznie broniona, to należy przypuszczać, że w bieżącym roku budżetowym będzie ona znacznie większa. W ciągu 32 miesięcy dokonano zatem sanacji budżetu a przez to i skarbowości włoskiej, zaś równocześnie uproszczono system podatkowy i dokonano unifikacji systemu kontroli nad wydatkami. Wydatki skarbu z 21 miljardów 32 miljonów, bo tyle wynosiły w r. 1922—23, spadły do 20 miljardów 23 miljonów w r. 1924—25.

Zarówno ze względów technicznych, jak politycznych dwie zwłaszcza dziedziny zasługują na podkreślenie: koleje państwowe oraz poczta i telegraf. Koleje państwowe dały w r. 1921—22 deficyt w wysokości 1258 miljonów, a w r. 1924—25 dały 171 miljonów nadwyżki, poczta zaś i telegraf przeszły w tym samym okresie od 264 miljonów deficytu do 48 miljonów nadwyżki. To dowodzi, że państwo nie zawsze jest złym administratorem! Osobiście jestem skłonny do sądzenia, że jest złym, jednak wszystko — jak się okazuje — zależy atmosfery politycznej. Czy panowie wiedzą, kto zarządzał temi gałęziami gospodarki państwowej? Naprzód chirurg, a potem marynarz. Zarząd ten doprowadził do tego, że z 226.074 urzędników, których zastaliśmy na kolejach i na poczcie pozostało obecnie 174.473. A więc redukcja 56.601 urzędników, mimo że na kolejach ruch się zwiększył o 5 miljonów 796 tysięcy podróżnych i o 21 miljonów 493 tysiące tonn towarów przy porównaniu wymienionych powyżej lat budżetowych.

Powiem już tylko w kilku słowach, że wszystko to mogło być dokonane dzięki temu p o c z u c i u r z e c z y w i s t o ś c i, która jest podstawą naszego ruchu, a zwłaszcza dzięki wzmocnieniu i koncentracji dowództwa naczelnego. Zamiast 14 ministrów, jacy byli dawniej, mamy dziś 8. Piramidę hierarchji państwowej odbudowano w postaci bardziej symetrycznej i z ostrzejszem zakończeniem. U jej szczytu jest człowiek mądry i potężny, będący pod rozkazami Króla.

Jakież zagadnienia wymagają jeszcze rozwiązania? Każdy dzień przynosi nowe. Podjęliśmy ostatnio sprawę uregulowania spłat naszych długów w sposób taki, by pozostać w granicach naszych możliwości, to znaczy w granicach odszkodowań przyznanych nam przez traktaty.

Najważniejszemi zagadnieniami, jakie mamy jeszcze do rozwiązania, są zagadnienia następujące: obiegu pieniężnego i kredytu, oraz równowagi naszego bilansu płatniczego w stosunku do zagranicy.

Jest to oczywiście teren najeżony niebezpieczeństwami dla ministra skarbu i dla dyrektorów naszych banków emisyjnych. Panowie przypominają sobie stałość naszej waluty w latach 1922 i 1923. Wahania były coraz mniejsze, tak że, mimo nizkiej stopy procentowej, oznaczonej przez państwo i nizkiego oprocentowania bonów skarbowych, obieg pieniężny utrzymał się na jednym poziomie i ulegał nieznacznym wahaniom sezonowym. Równocześnie ilość bezrobotnych stale się zmniejszała, a życie ekonomiczne było w pełnym rozwoju. Przezwyciężyliśmy wprawdzie następstwa złych zbiorów i różne trudności natury politycznej, lecz powiększenie importu dla zaopatrzenia w surowce naszego przemysłu i udział Włoch w odbudowie europejskiej zaciążyły na rynku pieniężnym, wpływając na wahania ceny walut zagranicznych i wytwarzając niezmiernie niebezpieczny stan na giełdzie. Ten okres krytyczny został z kolei przy zastosowaniu energicznych zabiegów szczęśliwie przebyty.

Włochy prowadzą obecnie to, co nazywam „bitwami“ gospodarczemi: bitwę o reorganizację ustroju agrarnego celem powiększenia ilości produkowanego zboża i bitwę o poprawę bilansu handlowego. Wygranie tych „bitew“ jest Włochom potrzebne dla zapewnienia sobie niezależności gospodarczej i dla ostatecznego rozwiązania swego problemu monetarnego na podstawie równowagi budżetu płatniczego. Na 1 stycznia roku bieżącego (1926) całkowity obieg biletów Banku Państwa wynosił 20 miljardów 749 miljonów; by obieg ten należycie ocenić trzeba uwzględnić następujące trzy punkty: 1) fakt, że we Włoszech używanie czeku do wypłat jest bardzo

słabo rozpowszechnione; 2) to, że w dużej części kraju, a zwłaszcza we Włoszech południowych, zastępuje się często produkcję bezpośrednią przez produkcję za pomocą wymiany; 3) to, że ludność powiększa się, jak już powiedziałem, o 440.000 osób rocznie, co wywołało fakt, że obieg przeciętny na jednostkę, wynoszący 560 lirów w końcu r. 1920, zmniejszył się do 555 w końcu 1921 r. do 520 w końcu 1922 r. i do 499 w końcu 1923 r., później powiększył się do 515 przy końcu r. 1924, do 529 przy końcu 1925, by wreszcie spaść ponownie do 512 przy końcu stycznia 1926 r.

Jest pewien nacisk w tym kierunku, by zwiększyć ilość pieniędzy w obiegu; lecz jest przecież rzeczą jasną, że o ile zagadnienie kapitału dla producentów prywatnych może być rozwiązane przez powiększenie obiegu, o tyle jest zgoła inaczej z zagadnieniem posiadania kapitału przez państwo i naród jako całość. Jest rzeczą możliwą, że danie pomocy ludziom przedsiębiorczym, poparcie pewnych inicjatyw, przesunięcie zdolności nabywczej drogą odpowiedniej polityki kredytowej, że wszystko to może oddać usługi produkcji i handlowi. Lecz naogół biorąc nie prowadzi to do rozwiązania zadania naczelnego, a mianowicie zadania powiększenia kapitału pochodzącego bądź to z wewnątrz, bądź też z zewnątrz.

Narysowałem panom obraz położenia finansowego Włoch. Obraz bardzo prosty, lecz zupełnie wierny spraw, które przeżyliśmy w ciągu kilku ostatnich lat i w których brałem czynny udział. Faszyzm zapuszcza obecnie korzenie w życie narodowe. Powiedziałem już kiedyś, że równowaga polityczna jest stanem bardzo nietrwałym, że może ona trwać bardzo krótko, jeśli jej nie wesprzeć równowagą gospodarczą i że stan duchowy walki, będący sam w sobie zagadką historji, musi się wyrazić w postaci sił produkcyjnych i potęgi materjalnej, jeśli nie ma zginąć, nie wydawszy rezultatu.

Niech mi panowie wierzą, że jest dla nas wielką zdobyczą to, żeśmy potrafili zastąpić kłótnię przez czyny, ciała zbiorowe przez jednego człowieka, egalitaryzm przez hierarchję, a równowagę ideologij, która w ciągu pięćdziesięciu lat paraliżowała życie publiczne Włoch — przez równowagę faktów.

Ruch, który wydawał się być poza rzeczywistością czasu, ruch mający swych męczenników i swą legendę, był równocześnie dla nas ruchem uzdolniającym do walki i przetwarzającym rzeczywistość. Bezrobocie zniknęło, wyniki oszczędności oddano do użytku gospodarstwa prywatnego, pewne kategorje robtników są w posiadaniu monopolu wobec popytu na pracę — czyż to nie są niezwykłe zjawiska? Podniesienie materjalne i moralne rzesz pracujących, które spodziewano się osiągnąć przez ruch, oparty na doktrynie materjalistycznej i wyłącznie gospodarczej, jest w trakcie realizacji dzięki obudzeniu się i rozwojowi ruchu czysto idealistycznego.

ALBERTO DE STEFANI

DWIE POSTACI KONKRETYWIZMU

(PATRJOTYZM LIBERALNY I NACJONALISTYCZNY)

III

W NACJONALIZMIE [1]), rozumianym tak, jak go pojmuje Wasilewski, jako metoda myślenia etycznego, pierwszą podstawową zasadą jest osobista dziejowość jednostki. A druga zasada jest ta, aby całość cywilizacji „rodzonej", będącej terenem potencjalnej realizacji woli, lokować w duszach na prawach indywidualnej własności, to znaczy: osobowość własną rozwijać tak, jakby się było odpowiedzialnym za całokształt danej cywilizacji.

I to właśnie znaczy „rozwijać naród", być nietylko doraźnym patrjotą, ale patrjotą c z y n n y m, poprostu narodowcem. I właśnie słowa Wasilewskiego o „jaźni narodowej" znaczą nie co innego, tylko to, co oznaczają słowa jego: „jakby się było odpowiedzialnym za całość".

Jaźń narodowa nie jest bynajmniej mityczną istotą [2]), ale poprostu konkretną jaźnią indywidualności przodowniczej, rozwijającej się na podstawie normy moralnej:

> „Najwyższą miarą wartości moralnej człowieka jest stosunek jego do tego wnętrza cywilizacji, które go zrobiło człowiekiem". (Wasilewski, 143).

Skoro ideał osobowości indywidualnej mieści w sobie zasadniczo pojęcie „przymusu", nałożonego przez pewne przeżycie wartościowe, uznane za punkt wyjścia dziejów, to również ideał osobowości narodu jest wyrazem moralności, nakazującej rozwijać pewien konkretny, dany człowiekowi, jako wychowawcze środowisko, zespół cywilizacyjny.

Moralność narodotwórcza, dająca człowiekowi jako sprawdzian wartości wzgląd na byt narodu (historycznego układu cywilizacyjnego), jest z jednej strony wyrazem

[1]) Wyraz „nacjonalizm" nie ma w Polsce dobrej tradycji, zbyt pachnie H. K. T. i czarną sotnią; ale jest etymologicznie jedynie możliwy i uprawniony. Wyraz „narodowość" na oznaczenie ideologji, opartej o naród, byłby dwuznaczny *(Nationalität)*; kogo razi nacjonalizm, może mówić o patrjotyzmie czynnym, motorycznym, konsekwentnym, patrjotyzmie jako poglądzie na świat. Natomiast na nacjonalizm w znaczeniu nagannem, bo niema idei, któraby w nizkich duszach nie przybrała nizkich cech) jest bardzo dobre słowo: „hakatyzm" (albo szowinizm).

[2]) Przyznawanie narodowi, wzgl. społeczeństwu, „osobowości" w znaczeniu dosłownem nie jest, iak wiadomo, rzadkością (u nas E. Majewski). Niedawno W. Stern wystąpił z tą tezą. Rozróżnia on jasno osobowości wyższe ponad jednostkę, nakładające jej osobowości swoją „hypertelię" (nadcelowość), rodzinę, naród *(Volk)*, ludzkość, Boga. Ale dlaczego nie np. stowarzyszenie, gminę, sąsiedztwo i t. p.? Czyż przedewszystkiem kościoły, a zwłaszcza tak zwarty w czasie i przestrzeni katolicki nie mają tych rozmaitych cech, które zrzeszeniu ludzkiemu, działającemu celowo, przysługują? Tego rodzaju personifikacje społeczeństwa zawsze szwankują na punkcie cech, odróżniających społeczeństwa spersonifikowane, zawsze brak kryterjów do stwierdzenia, czy personifikacja już nastąpiła czy jeszcze nie. Osobą jest mianowicie taki byt (*solches Existierendes*), który mimo wielości części, tworzy rzeczywistą, swoistą i samo w sobie wartościową jedność *(reale, eigenartige und eigenwertige Einheit)* i jako taka, mimo wielości funkcyj cząstkowych, wykonywa działalność samodzielną, jednolitą i celową. Do „rzeczy" stosuje się ta sama definicja tylko negatywna, (lib. cit. 4, 5). Przedewszystkiem jednak, zdaniem naszem, tego rodzaju koncepcje personifikacyjno-społeczne opierają się na milczącem, a niczem nieuzasadnionem założeniu, jakobyśmy mogli mówić o społeczności, jako o czemś g o t o w e m, tak, jakbyśmy tylko odkrywali naszem działaniem coś, co się zrobiło bez nas i ewentualnie bez nas zrobi. „Hypertelia", jeśli wogóle ma miejsce, to kto wie, może sama da sobie radę, bez nas? Jeśli istnienie narodu nie jest wyłącznie sprawą naszego sumienia i niczem innem—to poczucie odpowiedzialności musi osłabnąć, i to na rzecz koncepcji, wcale nie niezbędnej. Zresztą do koncepcji społeczeństwa jako osoby można zastosować i te bardzo proste wątpliwości myśliciela szwajcarskiego: „od istoty takiej nie należałoby wymagać ani tego sposobu rozradzania się, rozwoju i zachowania, ani tego sposobu uwiądu i śmierci, jakie znamy u istot żywych. Nie należałoby od niej domagać się, aby była ograniczoną wyraźnie w przestrzeni i czasie, aby była spoistą, nierozdzielną, a nawet ciągłą. I cóż więc pozostanie w niej jeszcze z i s t o t y *(un être)*? Nie pozostaje nic, coby odpowiadało temu pojęciu." (I. I. Gourd w dziele p. t. *Philosophie de la religion*, 1911, *Alcan)*.

ideału osobowości, a z drugiej — potężnej ekspansji uczuciowej na wszelkie dziedziny twórcze.

„Człowiekiem cywilizowanym nazywamy tego, komu praca cywilizacyjna uprawiła duszę na pewien wysoki typ twórczy". (Was., 21).

Kiedy stąd przejdziemy do poglądów etycznych Abramowskiego, jesteśmy odrazu przeniesieni z atmosfery wysiłku w atmosferę bierności. Nie usunie tego wrażenia cała głębokość myśli Abramowskiego. Dogmatyzm, abstrakcjonizm, jest dla niego prostą konsekwencją egoizmu. Dogmatyzm mianowicie

„na tem się zasadza, że przyczyna wystarczająca, zarówno postępowania w praktyce, jak i jego uzasadniania w teorji, poszukiwana jest poza obrębem człowieka", (II, 132)

to znaczy poza obrębem konkretu ludzkiego, jednostki. Dogmatyzm jest niezbędnym produktem intelektualnym tego stanu, w którym jednostka, ograniczając swą jaźń do „punktu czucia organicznego, stykając się z niepojętem dla siebie i przerażającem *non ego*, jako czemś zupełnie obcem sobie" (tamże)—a co jest społeczeństwem—potrzebuje koniecznie uporządkować tę masę sprzeczności, sprzeczności mianowicie między tem, czego jej intuicja nie usprawiedliwia, a co przecież „przeraża ją i uciska jako obca żywiołowość" (II, 133)[3]).

I oto owo zadanie uporządkowania

„bierze na siebie intelektualizm, nadając produktom własnego abstrahowania wartość realnych bytów, ażeby następnie módz się powoływać na nie, jakoby na przesłanki intuicyjnej rzeczywistości". (Tamże).

I naodwrót: Tam, gdzie dogmatyzm jakiegokolwiek rodzaju uciskać nie będzie jednostki, gdzie ona nie będzie zmuszona chronić się przed społeczeństwem w obręb samolubstwa, tam z natury rzeczy (Abramowski w to wierzy) stosunki ludzkie ułożą się na zasadzie dobroci, która teoretycznie wyraża się w „zasadzie sprowadzającej cały świat realizmu metafizycznego do zjawiska świadomości ludzkiej (ibid), praktycznie zaś w zupełnej negacji dogmatyzmu, traktując wszystkie zagadnienia życiowe z punktu widzenia konkretu ludzkiego indywiduum. Natura ludzka czeka jeno na zniesienie jarzma rzeczy, ciążącego na człowieku, a podtrzymywanego przez różne postaci dogmatyzmu, aby się odsłonić w całej swej dobroci, w poczuciu jedności całego rodu ludzkiego. Jesteśmy tu przeniesieni w najładniejsze aspekty optymizmu *à la Jean Jacques*. Zbrodniczości przyznaje Abramowski tylko dwa źródła: chorobę umysłową i

„deprawacyjny a wpływ ustroju społecznego: z ustaniem antagonizmów klasowych, z nastaniem komunizmu zbrodniczość zredukuje się do patologicznych wypadków obłędu". (II, 126).

Oczywiście, wobec takiego pojmowania zbrodniczości, wszelkie prawo karne staje się znienawidzone i Abramowski pragnie takiego stanu rzeczy, w którymby państwo przestało istnieć jako regulator życia, albowiem wtedy stosunki życiowe układałyby się według całej „rozmaitości dusz ludzkich i wtedy" wytworzyłyby się różnorodne nowe sposoby załatwiania antagonizmów między ludźmi", ba, mówi się o tem całkiem na serjo — „reagowania na zbrodnie, krzywdy i oszustwa, sposoby odpowiadające rozmaitym naturom moralnym grup i jednostek". (I!, 266).

Czyżby np. sanatorjum dla pp. Landru i Harmanów?... Odpowiedzi na takie konkretne wątpliwości wizja Abramowskiego wcale ogólnikowa nie daje... Zdaje się jednak, że wizja ta była już urzeczywistniona częściowo w historji, niestety całkiem blizkiej... Czyż nie istniało kiedyś państwo, którego obywatele swoje antagonizmy załatwiali, reagowali na zbrodnie i gwałty, kierując się nietyle dogmatyzmem prawa i posiłkując się egzekutywą władzy, ile raczej kierując się własnemi bujnemi temperamentami... Opowiada o tem piękna książka p. t. „Prawem i lewem".

Abramowski jest typem skrajnym, ale i głębokim; w obozie oficjalnego postępu polskiego nie wszyscy są równie skrajni, no i równie—głębocy; ale—co, jak co — tego jednak niejednemu z oficjalnych postępowców polskich nie można zarzucić, aby się odrodził od tej dobrej krwi sarmackiej, od tej warcholskiej krwi naszych pradziadów, co swoje „życie w życia chwili z taką pychą roztrwonili"—i nas, tyle pokoleń i cywilizację polską wpakowali w taki bałagan i taką blednicę, że w Polsce żyć ciężej, niż gdziekolwiek w zachodniej cywilizacji.

Trudno zaprzeczyć, że z kolei w drugiej Rzeczypospolitej dla niemałej części inteligencji państwo, jako organizacja przymusowa, jest czemś moralnie podejrzanem. A stąd i owa sentymentalna perwersja, że wobec zbrodniarza więcej się myśli o srogości kar na niego, niż o jego ofierze nieszczęsnej. Oto ultrakonkretywizm, który sam siebie niszczy: Życie rozpada się już tylko na poszczególne chwile, przeszłość nic nie znaczy, przyszłość nie znaczy, nic nie znaczy człowiek bezbronny, który czeka na opiekuńcze ramię prawa—on się już odkonkretyzował—wszystko znaczy chwila obecna, ten i tutaj człowiek, który wczoraj był zbrodniarzem, ale w tej chwili jest... człowiekiem cierpiącym.

W tej skrajnej, już absurdalnej, postaci ultrakonkretywizmu, który jest właśnie ultraliberalizmem, jesteśmy na tropie tej zasadniczej niedomogi: Żyje się tu tylko okamgnieniem, rzeczywistość rozpyla się całkowicie, konkretów trwałych niema — pointillizm—że się tak wyrazimy—moralny i psychiczny—doskonały! Precz z prawem, precz z jakąkolwiek egzekutywą prawa, precz z historją, która powiada, żeśmy, my ludzie, wyrośli całkiem niedawno z jakiejś bestji drapieżnej, precz z dogmatyzmem wychowywania człowieka według pewnych wzorów, precz z tem wszystkiem—dobra natura ludzka już jest gotowa, i czeka tylko na ustrój komunistyczny, aby się odsłonić w swem całem wyzwalającem od prawa pięknie, jak Fryne przed sądem!...

Do takiej to optymistyczno-sentymentalnej fantastyki skierowuje się i umysł tak wybitny i tak stanowczo zwalczający mitologję jak Abramowski — skoro go tylko na pasku swym poprowadzi *idée-force*—„bez przymusu". Jesteśmy tu w mdławej atmosferze bierności, albowiem moralność sprowadza się tu nie do zasady pozytywnej rozrostu osobowości, jak to widzieliśmy u narodowca, ale w gruncie rzeczy do zasady negatywnej nie wchodzenia sobie wzajem w drogę, zasady, przyznajmy to, nietyle typowej dla marzącej o wiecznych buntach duszy i t. p. — ile dla dyletanckich duszyczek różnego rodzaju sybarytów.

Konkretywizm ma swe naturalne a społecznie konstruktywne ograniczenie w ideale osobowości. Kto sam siebie przymusza, ten sobie, w sobie, zdobywa prawo, prawo wysuwania się przed innych — prawo przodownictwa. Prawo zaś przymusu, ograniczone przez ideę rozkwitu twórczego danej cywilizacji — jest tym złotym punktem równowagi między kontretywizmem a abstrakcjonizmem, który postulowany jest przez ideę narodową. U Abramowskiego, wobec postulatu naczelnego „bez przymusu", niema oczywiście i mowy o wartości społecznej i moralnych uprawnieniach przodownictwa. On, który swój materjalizm motoryczny, „naindywidualizował" i „namoralizował" tak stanowczo, on, który przeprowadza intensywnie myśl, że

[3]) Por. wyżej, co Wasilewski mówi o „lęku przed wnętrzem duszy społecznej".

„urabianie się moralne człowieka pod wpływem pewnego ideału nie jest bynajmniej rzeczą obojętną dla przeobrażeń się świata społecznego, lecz przeciwnie może decydować o tych przeobrażeniach, jako ich istotny czynn*ik*", (II, 182),

równocześnie zwalcza przypuszczenie jakoby wola „osobników świadomych swych dążeń" mogła być głównem ogniskiem „wstrząśnień, z których rozchodzą się na świat społeczny fale przekształcające"... Sprowadza on dzieje „do tych małych zmian moralnych i umysłowych, jakie pod wpływem rozwoju techniki wytwórczej i związanych z nią warunków życia ekonomicznego odbywają się w mózgach ludzi zwyczajnych". (II, 284)[4]).

Cała djalektyka Abramowskiego nie może tu ochronić od przeświadczenia, że ta historjozofja jest jednostronną, i nie uzasadnioną jako jedynie eksplikatywna, właśnie ze stanowiska samego Abramowskiego: skoro raz wyprowadziło się duszę indywidualną, jako istotną substancję dziejów, skoro się wywodzi, że ustrój komunistyczny nie może zrealizować się bez rewolucji moralnej — zatem bez czynnika woli świadomej — to już należało postąpić o krok dalej i przyznać nierówność dusz indywidualnych, pomiędzy któremi jednak niektóre nie są całkiem zwyczajne i tej woli świadomej mają większą dozę...

Abramowski niejednokrotnie wypowiada się z kultem bohaterstwa — więc krok ten winien był być mu łatwym. Ale bohaterowie — wzory. Oni ustanawiają dogmaty samym faktem swych osobistości. Raz uznać nierówność przyrodzoną dusz ludzkich — to uznać prawowitość moralną tego stanu rzeczy, w którym mocne, społecznie rozrastające się osobistości, w orbitę wpływu swojego wciągają inne dusze, stając się dla nich wzorem, wywierając przymus na nie, przymus moralny, ale w skuteczności i fizyczny. Przeciwko temu jednak buntuje się „dusza wieczna buntownica". I oto Abramowski, który miłuje człowieka twórczego i bohaterskiego, człowieka bujnego i wysokich lotów — rzuca nań *de facto* wzgardę bezprawia, skoro tylko ten człowiek pocznie organizować i władać. A przecież na szmelc idą społeczeństwa, w których pod czas osobliwy, zbraknie organizatorów i władców!

Wracając do Wasilewskiego — że mamy do czynienia z ideologją demokratyczną, to już z poprzedniego jest oczywiste. Przytoczmy jeszcze, co mówi on o „pańskości".

„Żądza pańskości w tem znaczeniu bywa czynnikiem społecznym dodatnim; ona gra główną rolę w dążeniach rozwojowych ku wyżynie społecznej, w porządku w demokratycznym... „Pańskość" jest to poczucie, że środowisko nie wywiera ucisku, że wszystko, co jest w cywilizacji, jest ze mnie i dla mnie, że jest we mnie na prawach własności duchowej, że jestem jej panem.... Na tem polega naturalna pańskość inteligencji, nawet ubogiej materjalnie, mianowicie na poczuciu władania duchowego światem. Tego jej nie odbierze żaden ruch bolszewicki w inny sposób, jak tylko przez zniszczenie wraz z cywilizacją duszy", (241).

Inteligencja, to znaczy ludzie mający ambicję kształtować swoją jaźń na poziomie jaźni narodowej,

„dają narodowi polot dziejowy, wydobywając z rasy wysokie akcenty bohaterstwa narodowego, stwarzają akty woli narodowej w momentach przełomowych, przewodzą masom, budują gmach według swej myśli strzelistej i rodzimego stylu z materjału, jaki daje lud w swoich siłach i instynktach" (47).

Powyższe studjum porównawcze nie miało na celu wyczerpać w całości myśli obu pisarzy. Specjalnie jeśli idzie o „życie i katastrofy cywilizacji narodowej", to jest to rzecz dla myśli narodowej klasyczna, której nie można streścić bez znacznych strat. Ale byłoby stratą dla kultury polskiej, i stratą dla narodowca, gdyby się nad Abramowskim przeszło do porządku dziennego. Ważną kwestją, bardzo ważną jest w dzisiejszej atmosferze duchowej polskiej ta: pominąwszy masę bierną i obojętną oraz społecznikowsko-politycznych dorobkiewiczów, goniących w gruncie rzeczy za własnym interesem — to ideowa elita inteligencji dzieli się na dwa prądy. Jeden, krórzy mówią, że jedyną godną działalnością jest działalność polityczna — i po tej stronie przeważnie są narodowcy — drugi, starszy, odwracający się ze wstrętem od polityki, jakoby czegoś nieuleczalnie niemoralnego i grążący się w zacisze zacnych, ale na małą skalę obliczonych działalności etycznych, humanitarnych i t. p. — i tu nagół przeważa nieokreślona „postępowość"—o ile nb. nie idzie o ludzi ze sfer kościelnych. Ludzie, wybitni pod względem działalności polityczno-narodowej często nie mają należytego odczucia dla straszliwej grozy, ciążącej nad człowiekiem bezbronnym w społeczeństwie, tak okropnie dyssolwowanem bezprawiem, korrupcją, skutkami dewastacyjnemi wojny, niezdrowiem ekonomicznem, anarchicznemi ideami i prądami. „Bezdomność" człowieka—poczucie, że się jest w społeczeństwie ludzkiem tak samotnym jakby na pustyni—do ludzi działających praktycznie, nieraz jako gorący patrjoci, stanowczo zbyt rzadko przemawia głosem dość wymownym, dość wstrząsającym. A przecież wstrząs moralny społeczeństwa, któryby ożywił potężnie i wyprowadził na nowe racjonalne i dobrze przemyślane tory sprawę opieki społecznej w Polsce—to dla narodu, będącego po staremu obrońcą cywilizacji chrześcijańskiej jest kwestją: „być albo nie być". Straszną jest nemezys ideałów, których się nie bierze na serjo, które się chwali jeno „usty". Jest grzech i jest kara.

Ale z drugiej strony zdumiewające enuncjacje niewyrobienia narodowo-politycznego, wprost przerażające dzieciństwa w najważniejszych kwestjach kultury i polityki narodowej, słyszy się nieraz od osób wykształconych zresztą, a przedewszystkiem woli bardzo dobrej — która jednak nie otrzymała należytego wychowania do ambicji prodownictwa w Polsce, w tym kraju zadań i niebezpieczeństw całkiem osobliwych. Na apolityczny, prywatny idealizm można sobie pozwolić w Skandynawji, albo w Kanadzie, ale nie w ojczyźnie, której danem jest być obozem warownym, albo nie być. W Polsce, każda dobra wola powinnaby być w ewidencji Sztabu Generalnego...

Dlatego, chociażby nawet w owych prądach odczuwania ideowego szło o pewne naturalne typy psychiczne, to jednak całość interesów życiowych polskich wymaga koniecznie, aby z jednej strony myśl narodo-twórcza stale i systematycznie atakowała i przenikała, oswajała z sobą i pouczała o sobie—jako o pełnym poglądzie na świat—umysłowość wszystkich ludzi w Polsce, zdolnych do myślenia; ale z drugiej strony niezbędne jest, aby myśl narodowców przepoiła się pełnią konkretnych zagadnień, tragizmów nierzetelności życia współczesnego. I dlatego jeśli takie „Życie i katastrofy" Wasilewskiego winny być wciśnięte w ręce każdemu inteligentnemu prywatnemu idealiście, bo mu zrobi to zdrowo — to i taki I tom „Pism" Abramowskiego winien być czytany i odczuty przez każdego narodowca o szerokiej głowie.

* * *

Konkretywizm E. Abramowskiego, antynacjonalisty, choć niewątpliwie gorącego patrjoty i myśliciela, od którego niejednej pożytecznej rzeczy i ducha prostoty i dobroci nauczyć się można — którego marzeniom jednak „życie po tysiąc razy zaprzeczyło" i od którego dowiedzieć się można „czego czynić nie należy" (jak o nim powiedział jego wielbiciel Żeromski), —

— i konkretywizm Z. Wasilewskiego, narodowca, teoretyka nacjonalizmu, jako światopoglądu, jako pozytywnej postawy wobec pełni życia, implikującej wprawdzie bez-

[4]) Wasilewski uznaje postępującą decentralizację genjuszu w naszej epoce (20).

względny rozbrat z apolitycznością, ale szeroko wysuwającej się poza zagadnienia polityki w ścisłem i aktualnem znaczeniu —

— oba polegają na stwierdzeniu że *primum mobile*, jedyną substancją życia społecznego, jest świadomość konkretnego człowieka, jednostki; —

— różnią się zaś stosunkiem do idei osobowości, oraz (co za tem idzie) przymusu i przodownictwa, stosunkiem negatywnym w pierwszym, pozytywnym — w drugim wypadku.

Konkretywizm, temi wartościami nie zrównoważony, musi być wprawdzie sposobem myślenia człowieka dobrej woli i twórczego, ale w swych praktycznych i logicznych konsekwencjach, zwłaszcza *en masse*, prowadzi do duchowego pointillizmu, który jest rozkładem życia—na chwile, charakterów—na nastroje, moralności—na odruchy, polityki—na pobłażanie wszystkiemu i wszystkim, na paradoksy i odwroty.

KAROL L. KONIŃSKI

Kraków
22 marca 1926 [5])

[5]) Rozprawa powyższa była pisana z myślą o kronice „Przeglądu Warszawskiego". który, niestety, w tym czasie przestał wychodzić.

INDYWIDUALIZM SZLACHECKI

MÓWI się często o indywidualizmie polskim dawnym lub obecnym, szczególnie dawny szlachcic, z bujną fantazją i temperamentem, budzący podziw cudzoziemców — ma być tego indywidualizmu świetnem wcieleniem.

Już Konopczyński dostrzegł, iż w takiem mniemaniu tkwi błąd: („Historja Polski" Ak. Um. str. 527) życie szlacheckie tęgich indywidualności nie wydawało. Istotnie: nie posiadało czynników sprzyjających samodzielnemu rozwojowi osobowości; — miało natomiast strukturę rozwojowi takiemu wyraźnie niesprzyjającą.

Usamodzielnienie jednostki, oswobodzenie jej z pod jarzma zbiorowości dokonywa się najłatwiej, gdy jednostka wchodzi w cały szereg różnych kręgów społecznych, politycznych, religijnych, ekonomicznych, towarzyskich, intelektualnych. Wówczas, występując w różnych sferach, podejmując różne prace, wśród różnych stosunków, zadań i ludzi, poczyna odczuwać własną niezależność i indywidualność (Simmel). Odnajduje wówczas sferę działania, która jej najlepiej odpowiada — i znajduje tam możność pełnego wyżycia się. Im głębiej człowiek ukochał swój zawód, z im większą też ilością innych zadań jest związany, tem mniej odczuwa prymat grupy.

Otóż społeczność szlachecka nie była rozdzielona według jakichś zasad i norm, stanowiła całość niepodzielną, zlewającą się i pragnącą tego zlania. Jednostka wśród niej żyjąca pędziła żywot jednostajny, oddawać się jej musiała niepodzielnie; nie było rozgałęzionego systemu rozbudowanych a niezależnych sfer kulturalnych ani różnorodnych pól pracy. W takich warunkach jednostka nie mogła uwolnić się z pod przewagi grupy, nie mogła, bo nie miała gdzie wyjść ponad nią.

Pędziła tedy żywot w społeczności zwartej i jednolitej, nie znajdując w niej żadnych czynników, na których mogła samodzielny swój rozwój oprzeć. W pewnym związku z brakiem socjalnego zróżnicowania pozostaje słabo rozwinięte poczucie potrzeby i konieczności działania i obowiązku. Siła zaś aktywności i obowiązkowości przełamuje często prymat gromady.

W środowisku socjalnie zróżnicowanem, wśród różnorodnych związków i zależności wzajemnych — wytwarza się z konieczności pojęcie obowiązku, służby, wymiany usług. W jednolitej społeczności szlacheckiej, niwelowanej pojęciem równości, nikt nikomu nie służył, zadań specjalnych nie miał, do pojęcia obowiązku nie wznosił się. Najjaśniej ujawnia się ten stan rzeczy w treści pojęcia „władzy", które kiedyindziej postaramy się zanalizować. Szlachcic żył tedy w jednolitej i równej gromadzie. Działania zaś masy mają zawsze, jako motywy, najprostsze przedstawienia i zawartości myślowe, dostępne bowiem być muszą i jednostkom najniższym w danej gromadzie. Dlatego też działanie gromadzkie jest najczęściej negatywne: negacja bowiem jest najłatwiajsza; na tezę negatywną łatwiej się ludziom zdobyć i w jej obrębie łatwiej pogodzić, niż przy pozytywnem określaniu celu. Ta negatywność sejmików naszych i sejmu jest bardzo wyraźna. A w tej atmosferze żyjący szlachcic przywykał do negacji i zapominał o pozytywnej działalności. Zapominał tem łatwiej, iż świat, w którym żył, zaspokajał wszystkie jego potrzeby i pożądania. Tęgie indywidualności wzrastają w walce: stan szlachecki nie miał o co naprawdę wytrwale i ciężko walczyć, nie miał czego zdobywać—jeno trwał w szczęśliwem posiadaniu, wysilając się od czasu do czasu na lekką obronę. Zawiniło tu i środowisko kulturalne: ono bowiem mogło narzucić nowe i twórcze ideały, ukazać nowe drogi, pobudzić do czynu, wyrwać społeczeństwo ze stanu zaspokojenia życzeń. Nie uczyniło tego, a nawet przeciwnie.

Humanizm i reformacja sprawiły, że szlachta patrzyła na życie z obyczajowego punktu widzenia t. zn. skłonna była widzieć zło w ludziach, nie w instytucjach, a za jedyny środek naprawy uważała reformę moralną, nie państwową. Takie patrzenie na życie dobre jest tam, gdzie wiąże się z niem świeżość etycznego wzruszenia i zapał wiodący do reformatorskich poczynań; ponieważ tego właśnie u nas brakło, przeto obyczajowa postawa wobec życia tylko odwracała uwagę od zagadnień prawno-państwowych ale nie pobudzała do działalności w drugim kierunku, bo ucząc, iż ustrój i urządzenia są dobre, a jeno człowiek zepsuty, nie dawała wzamian sił i porywów odnowicielskich.

Ani tedy w środowisku socjalnem, ani w środowisku kulturalnem nie znajdowały jednostki szlacheckie podniet do wytężonej, samodzielnej, śmiałej działalności społeczno-państwowej, którąby je ponad grupę wyniosła i oswobodziła.

Ale i swego prywatnego, wewnętrznego świata duszy nie mogła szlachta wybudować. Życie przeciętnego szlachcica mijało wśród towarzyszów, sejmików, zjazdów, procesów, uroczystości i t. d. Chwile samotności były krótkie; często i zgoła czasu na nie brakło. Tymczasem w odosobnieniu najłatwiej i w chwilach odejścia od gwaru życia budzi się w duszy głos swoisty i własny. Wówczas dusza rozmawia sama z sobą, poznaje się lepiej i krzepi, wybiegając myślami ponad siebie i ponad ludzi, bada własną drogę życia, którą już przeszła, spogląda w tę jeszcze tajemniczą, po której ma pójść, baczy, czy w prawdzie wewnętrznej idzie. W takich chwilach zadumy i wewnętrznych rozmyślań buduje się samodzielny człowiek. Radosny i mocny, celów i zadań świadomy, zwycięski wkracza w bujne życie i wśród ludzi; bierze jeszcze od nich wciąż, ale już wie, co brać, i już dawać może, już ma drogę własną.

Gromadzka konstrukcja życia społecznego Polski nie zostawiała miejsca na takie chwile; nie miał ich też przeciętny szlachcic, nic go na samotność nie skazywało; przeciwnie: gromadne, gwarne życie pociągało, zapewniało byt bez trosk, wysiłków i refleksyj. Tak żył Pasek i tysiące szlachty; tem się dawniej wyróżniali niektórzy humaniści, iż żyli inaczej. Od niwelującego prymatu grupy zdołałaby się jeszcze jednostka uwolnić — gdyby miała myśl trzeźwą i krytyczną, gdyby umiała zjawiska trafnie i samodzielnie oceniać. Ale tej niezależności i trzeźwości sądu brakło właśnie szlachcie. Myślenie szlacheckie ujawnia bardzo wyraźnie dwie cechy: retoryzm i uczuciowość. Od wieku złotego począwszy, jakakolwiek sprawa poddana zostanie opinji szlacheckiej, to zawsze ta opinja będzie wynikiem wzburzonych uczuć i retoryzmu, a nie rozważań rzeczowych i trzeźwych. Na sejmach często szlachta zalewa się łzami, klęka, w długich oracjach maluje obrazy niesłychanie groźnej przyszłości — podczas gdy faktycznie chodzi o sprawę małej wagi: o sól wojewódzką, lub o drobny podatek! Cóż dopiero, gdy rzecz jest naprawdę ważna! Uczuciowość — prawdziwa lub udana — i retoryka zabijają myśl trzeźwą, sąd jasny i krytyczny. Trudno go było wydać i dlatego, iż zdolność abstrakcyjnego myślenia słaba była wśród szlachty: Rej jest tu typowym przykładem; nawet Skarga chętnie dopomaga sobie i słuchaczom obrazami. Obrazów właśnie, porównań, analogij mnóstwo jest w wytworach szlacheckiego myślenia: żądają tego i zaspakajają się tem uczuciowość i retoryka. Krytycyzm zaś rodzi się zazwyczaj na podstawach myślenia abstrakcyjnego, które właśnie nie było rozwinięte.

Tak więc jednostka szlachecka, nie znajdująca ani w umysłowości swej, ani w strukturze społecznego życia podstaw dla wykształcenia swej induwidualności, ulegała całkowicie grupie.

Jakże jednak ująć rzekomy indywidualizm szlachecki? Czyżby to słowo nie miało żadnej treści? Czyżby było zupełną pomyłką? Tak niewątpliwie nie jest: bujność, niezwykłość, namiętność i oryginalność niektórych objawów woli wśród szlachty jest faktem niezaprzeczonym i to głównie ma się na myśli, gdy mowa o indywidualizmie. Nie jest to jednak samodzielny rozwój osobowości. Znane jest w socjologji spostrzeżenie, iż im bardziej indywidualne oblicze ma jakaś grupa, tem mniej go ma każdy pojedyńczy jej członek, jako jednostka. Wprawdzie w zestawieniu z członkiem jakiejś innej grupy wydaje się niezmiernie oryginalnym, ale nie jest to jego własna, osobista oryginalność, a tylko wyraz, uosobienie swoistych cech grupy, w której obrębie jednostki się niwelują. Tak członkowie surowych zakonów tracą własną indywidualność, podporządkowując się całkowicie indywidualności zakonu, jako całości, i pragną ją tylko wyrażać i reprezentować sobą możliwie najlepiej t. j. eliminując wszystko, co osobiste i prywatne.

Podobnie właśnie społeczność szlachecka stawała się coraz bardziej wyraźną, odrębną, oryginalną grupą. Przeciwstawiała się dumnie innym, posiadała niezwykle wrażliwe poczucie honoru; odrębność swą wobec Europy podkreślała coraz bardziej świadomie.

Członkowie tej grupy reprezentowali też sobą tylko jej cechy swoiste, jej tylko oryginalność: indywidualności własnej nie mieli, ulegając tamtej. Dzięki temu to szlachcic polski był zjawiskiem tak niezwykłem, — nie zaś dlatego, iżby posiadał własną indywidualność t. j. wykształconą i rozwiniętą samodzielnie osobowość.

Jedynie w ten sposób pojmując indywidualizm szlachecki, rozumieć możemy związek jednostki z gromadą, potężną w naszem życiu rolę naśladowania i uległość wobec przeszłości. Gdybyśmy mieli do czynienia z indywidualizmem osobistym, jednostkowym, powyższe zjawiska nie miałyby miejsca.

Indywidualizowanie bowiem rozluźnia więzy łączące z gromadą, wynosi jednostkę ponad nią; jeśli u nas tego rozluźnienia nie było, jeśli jednostki wrastały w rodzinną grupę, to dlatego, iż nie posiadały indywidualizmu jednostkowego, — a tylko właśnie zbiorowy. Gdyby go nie miały — nie ulegałyby również pokusie naśladowania. Silne i wykształcone osobowości idą samodzielnie, wśród przykładów trwożliwie nie szukając. Nie może się bez nich obejść szlachta: nie tylko często nawołuje, aby przykłady przodków czcić i naśladować, nie tylko do ich mądrości ucieka się o wskazówki i rady w sytuacjach groźnych, — ale i sama pragnie żyć tak, aby nie dać złego przykładu potomnym, obawia się złego precedensu.

Rozumiemy teraz, dlaczego indywidualizm szlachecki nie był rewolucyjny, nie burzył teraźniejszości, nie krytykował przeszłości — ale był zorjentowany konserwatywnie i tradycjonalnie. Oto dlatego, iż był on jeno przeżywaniem i reprezentowaniem odrębności i samodzielności grupy całej; a społeczność szlachecka opierała się na podstawach tradycjonalnych: musiała być konserwatywna, jeśli nie miała się rozpaść. Dlatego właśnie, iż jednostka szlachecka nie miała w swej duszy wewnętrznej pełni swobody i samodzielności — tak silnie ulegała przodkom; dlatego, iż reprezentowała swoiste cechy grupy — szanować musiała tych, co je tworzyli i zachowywać je bez zmian najmniejszych.

Tak więc indywidualizm szlachecki — to nie samodzielny i swobodny rozwój osobowości, ale przeżywanie i reprezentowanie przez jednostki swoistych i oryginalnych cech grupy szlacheckiej.

BOHDAN SUCHODOLSKI

D Z I S

Brzęczą suche nasionka,
Astry trzeszczą swe ślipia,
Myśl na słońcu zasypia.
Jak półżywa biedronka.

Coś się sercu przyśniwa,
Coś się oczom majaczy,
Coś, co mogło inaczej
A niechciało! Tak bywa.

Takich samych dni cuda,
Tamta jesień niedawna,
Potem zima krwią spławna —
I pryśnięta ułuda...

Z dęba w trawę pochyłą
Złote kapią żołędzie —
Niechce słyszeć co było,
Niechcę wiedzieć, co będzie!

MARYLA WOLSKA

LIBERUM VETO

Garść liści jesiennych

MICKIEWICZ powiada (w „Trybunie ludów"): „Żadna idea albo żadna namiętność nie dostała się do władzy, nie wypierając siebie samej". Prawdziwość tej głębokiej uwagi udowodniły tysiące faktów a nowe jej stwierdzenie mamy przed oczami. Mickiewicz, który mniemał, że socjalizm „stanie się namiętnością, czynem i prawdą dopiero wtedy, gdy wybuchnie w duszy ludzi prawdziwie religijnych i patrjotycznych", patrząc na to, co się dzieje u nas obecnie, przekonałby się, jak słuszne było jego pierwsze zdanie i jak omylne drugie. Socjalizm zwyrodniał we władzy. On, który protestował i walczył przeciwko tyranji, nietolerancji, samowoli, gwałtowi, bezprawiu i mordom, stał się tyranem, nietolerantem, gwałtownikiem, szerzycielem nieprawości i sprawcą zabójstw. Uważał za zbrodnię, gdy jakikolwiek rząd stracił wroga państwa, a dziś uważa za cnotę zabicie człowieka, który chce pracować, gdy on nakazał bezrobocie. Z patrjotyzmu szydzi, ma go za przesąd, za obrzydliwość społeczną. Czcigodny męczennik zamienił się na dzikiego despotę. Wynaturzył się przez władzę.

. . . .

Białą gorączkę *(delirium tremens)* wywołuje również alkohol władzy. Ludzie skłonni do nałogów i posiadający słabe głowy, używając go nadmiernie, z początku tracą przytomność, napadają, biją, wyprawiają gorszące awantury, wreszcie wchodzą w stan tak zw. „zapoju", w którym miewają halucynacje, fantastyczne widziadła, niezwiązane z rzeczywistością. Są to niebezpieczni pijacy, alkoholicy rządów. Potrzeba silnego panowania nad sobą i bardzo tęgiej głowy, ażeby nie uledz wpływowi tego odurzającego trunku. Niestety, u nas w tłumie czynnych i dymisjonowanych posiadaczów władzy widzimy ogromny procent ofiar białej gorączki.

. . . .

„Rząd — według Spasowicza — (Dzieła, III, 233) rachujący się z opinją społeczną, powinien pozostawić drukowi wolność spokojnej, krytycznej oceny własnych kroków; ale żaden jeszcze rząd nie osiągnął korzyści, ilekroć schodził ze swego piedestału i jawił się śród polemizujących rycerzy pióra na arenie piśmiennictwa". Jest to wymaganie od naszych rządowców zbyt wielkie. Przeważnie bowiem byli oni dotąd członkami sekt politycznych. W atmosferze patrjotyzmu, to jest umiłowania całego narodu ludzie szybko dojrzewają, w atmosferze zaś partyjności również szybko dziecinnieją tak dalece, że ostatnim ciałkom ministerjalnym, odnawianym z tych samych chłopiąt, próbowano nadać męskości przez zmianę pieluch. Ale to nie pomogło ich dojrzałości. Strzelali oni dalej bąki nie tylko z armat i karabinów maszynowych, ale także z łuków dziennikarskich. Politycy, którzy mają energję, jasną drogę i wyraźny cel, mówią mało, czynią wiele i nie boksują się na boiskach dziennikarskich; politycy, którzy tego wszystkiego nie posiadają, usiłują nadsztukować swą małość i wzmocnić swą słabość przechwałkami własnem lub najętem piórem. Ileż tych piór skrzypiało w ciągu ostatnich czterech miesięcy! A zwłaszcza pióra „złote" robiły taki szum i chrzęst, jak gdyby posuwała się przez pola masa szarańczy.

. . . .

Za dużo to Polskę kosztuje. Ażeby ktoś został ministrem wojny i cichym dyktatorem, potrzeba było zabić 300 ludzi a zranić 1000. Ażeby się przekonać, że pewni ludzie nie są odpowiedni na stanowiskach ministrów, ofiarowano im dwukrotnie teki, które oni, narobiwszy kupę głupstw, oddali innym rekrutom rządu. Ażeby udowodnić, że państwo potrzebuje oszczędności, których rząd nie będzie stosował, sprowadzono z Ameryki prof. Kemmerera z orszakiem, któremu zapłacono 120.000 zł. Te i tym podobne przyjemności „sfer miarodajnych" wypadają Polsce za drogo. Przecież ona może uwierzyć na słowo, że p. X. chce być nieodpowiedzialnym dyktatorem, po co ludzi zabijać, że panowie Y. i Z. nie trzymają miary ministerjalnej, po co ich rekrutować; że państwo pod groźbą ruiny musi gospodarować oszczędniej, po co zwozić rzeczoznawców amerykańskich, których rząd nie usłucha; że oficerowie chcą otrzymywać wyższe pensje, a społeczeństwo nie może płacić wyższych podatków i t. d.

. . . .

Nad Wisłą dzieją się ciągle cudy. Ostatni nie należy wcale do małych. Zarażony najgorszemi chorobami, cherłaczy, konający od narodzenia, uznany za nieuleczalnego, a przytem przeklęty, opluty, sponiewierany Sejm, nagle powstał, wyprostował się i głośno krzyknął: „Gubić Polski nie pozwolę!" Skąd mu się wzięła ta energja, ta godność, to Faustowskie przerodzenie się bez pomocy Mefistofelesa? Odpowiedź na to pytanie może dać tylko psychologja. Zdarzają się nieraz w życiu jednostkowem i zbiorowem wypadki tak nadzwyczajnej siły, że wydzielonym z siebie prądem przenikają nawet dusze zdrzewniałe i skamieniałe, rozpalają płomieniem spopielałe, w których tlą się zaledwie iskierki szlachetnego ognia. Najpokorniejsza uległość zdobywa się wtedy na opór tyranji, na postawienie tamy burzącemu wylewowi samowoli. Sejm obecny nagrzeszył wiele, pokalał się ciężkiemi winami względem narodu, ugrzązł w błocie zdobyczy partyjnych i osobistych, ale przed śmiercią doznał wyrzutow sumienia, uznał potrzebę i obowiązek naprawy swych błędów. Może zresztą to nagłe wyszlachetnienie wynikło częściowo z przekonania, że skoro już niepodobna dalej popełniać niecnot, nie pozostaje nic innego, jak być cnotliwym. Oczywiście, to przekonanie zrodziło się tylko w łonie tych jednostek i grup, które drogę swego postępowania oświetlały latarkami korzyści osobistych lub partyjnych, nad których celami nie jaśniało słońce miłości ojczyzny. Bądź co bądź dobrze się stało, że umierający Sejm zejdzie do grobu jako grzesznik nawrócony, chociaż tylko zwyczaj może mu w nekrologu przyznać: „ś. p." Na ten bowiem tytuł zasłużyła w nim zaledwie — legja rycerzów „bez trwogi i skazy".

. . . .

Jedno z pism ilustrowanych zamieściło obrazek lepianki przytulonej do muru cmentarza prawosławnego i służącej za mieszkanie licznej rodziny. Podobnych lepianek, podobnych nor i — jak lud nazywa kryte doły do kartofli — „parsków" są dziś w kraju tysiące. W nich żyje ta nędza, o której nikt nie pamięta przy układaniu budżetów i oznaczaniu „mnożników", która nie domaga się podwyżek, nie urządza strajków a nawet nie wyciąga ręki do funduszu bezrobotnych. Piękna demokracja. Podczas gdy z 555 ustawodawców co najmniej połowa zabiera ubogiemu skarbowi przeszło trzy miljony złotych za wytłaczanie siedzeniem fotelów, gdy trzy tysiące automobilów obwożą po kraju gromadę uprzywilejowanych próżniaków, gdy administracja przeładowana jest armją zbytecznych i sowicie opłacanych urzędników; gdy pod hasłem oszczędności tworzą się coraz nowe posady; gdy dla dogodzenia kaprysowi ministra przerzuca się całe instytucje w inne miejsca kosztem setek tysięcy złotych; gdy śluzami państwowemi przepływają olbrzymie fale wydatków marnotrawnych — tysiące biedaków ginie pożerane głodem i chłodem w dołach i budach, gorszych niż pomieszczenia świń i bydła. A drożyzna coraz bar-

dziej wydłuża i zaostrza swe szpony. Drwi ona z ogłaszanych triumfalnie nadwyżek wywozu nad przywozem, z „czynnego" bilansu, zarabiającego na strajku górników angielskich, bo widzi, jak na ten zarobek czyha i rozdrapuje go wzmożona rozrzutność rządu. Pod osłoną konieczności państwowych, usypiając czujność ogółu, podkręca się ciągle śrubki podatkowe: dziś podwyżka opłat pocztowych, jutro — biletów tramwajowych, pojutrze — taryf kolejowych, i t. d. a jeżeli dla złagodzenia operacji „sanacyjnej" przylepi się jakiś plasterek kojący, to jest on tak mały i tak nieważki w budżecie ograbionych obywateli, jak kilkugroszowa zniżka ceny kart pocztowych. Ale i z tej odrobiny nie korzystają mieszkańcy lepianek przycmentarzowych. Przed nimi, przed tym tłumem głodnych i nagich nędzarzów odbywają się koncerty artystów, wygrywających melodje socjalistyczne, deklamacje polityków kłamiących demokratycznie, uroczyste nabożeństwa tłustych „kapłanów", piorunujące mowy kaznodziejów proletarjatu. O niecna obłudo, ile ty masz przebrań swoich i pseudonimów!

. . . .

Do pana Jerzego Zdziechowskiego, znakomitego znawcy i reformatora finansów polskich, wytrwałego obrońcy praworządności i uczciwości skarbowej, napadniętego i zmaltretowanego przez szajkę bandytów w mundurach oficerskich za to, że wykazał niemożliwość zwiększania wydatków wojskowych:

Szanowny Panie! Do głosów, piętnujących hańbę sprawców dokonanej na Panu ohydnej zbrodni, dołączam mój. Wraz ze wszystkimi rodakami, wstrząśniętymi sprawą tego podłego gwałtu, odczuwam podwójny ból pański: jeden wywołany osobistą zniewagą, drugi głębokim smutkiem nad Polską, w której takie zbrodnie są możliwe. Niech ze wszystkich czystych i patrjotycznych serc płynące do Pana wyrazy czci i współczucia złagodzą dolegliwość obu tych cierpień.

ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

GŁOSY

„SANACJA FACHOWOŚCI"

OBSERWUJĄC walkę, wypowiadzianą przez przyszłych rokoszan pseudo-fachowości w wojsku, mogliśmy mniemać jeszcze rok temu, że atakujący ma za sobą sporo słuszności. Walnie podważono autorytet generałów, którzy zdobycie szlif zawdzięczają długim latom służby, nie zaś inteligencji lub zasłudze. Bezsporne powodzenie tej fazy natarcia dało powód do zwiększenia pasa działania. Za rozszerzony przedmiot ataku obrano wybitnych wojskowych starszych rangą, których wadą było to, że nie mieli szczęścia rozpocząć służby w wojsku polskiem. Walczono z nimi w imię rzekomego braku w nich świadomości narodowej i poczucia narodowego. Ścieranie się to nazywano popularnie w tym obozie „walką z fachowością", pod którą rozumiano „próchno, sypiące się trociny". Ideologję tego prądu dobrze sformułował Strug w jednej z powieści („Pokolenie Marka Świdy"), którą „Myśl Nar." niedawno cytowała.

Przeciwstawiać się argumentom strony przeciwnej nie było łatwo, choć spostrzegano przesadę. Nacierający przeszedł już okres poważnych studjów, przynajmniej w większej części swego obozu, okazywał zapał i odwagę w walce, miał sporo ludzi istotnie godnych posunięcia do wyższych funkcyj, sprawowanych często podówczas nieudolnie i „synekurowo". Przedewszystkiem zaś i nadewszystko nie napotykał oporu ani w wojsku ani też po za nim. Napastowani nie uważali za stosowne uciekać się do obrony, ufni we własną wartość — obrońcy zaś z poza wojska nie byli fortunni w korygowaniu tej zbytniej pewności siebie i sprowadzaniu sprawy do złotego środka.

Wreszcie przyszedł czas, w którym bez przeszkód można było słowo oblec ciałem.

I cóż się stało? Rzeczywistość rozstrzygnęła dyskusję — głośno stwierdzając *bluff* „sanacji fachowości". Okazało się, że nie chodziło tyle o szkodliwych „fachowców", ile o dobrych żołnierzy, opornych zamiarom kliki. Wystarczy wziąć typowy przykład jednego z byłych ministrów spraw wojskowych, który z takiem powodzeniem „wyprowadził wojsko w pole".

— Ja znajomy jestem — mówił kiedyś w oficialnej mowie ów b. minister — ze sztabem generalnym japońskim. Kiedy wyszedłem raz w czasie wojny rosyjsko-japońskiej, by opatrzeć pozycje, zobaczyłem pod bramą miasta jakiegoś żebraka; taki zwyczajny *niszczyj*... — okazało się w dalszym ciągu, że był to przebrany oficer japońskiego sztabu generalnego, który notował przechodzące oddziały. Tak były minister pojmował „znajomość" prac sztabu gen. japońskiego!

Takich to i wielu podobnych im pożytecznych „fachowców zatrzymało się po „przewrocie majowym" w służbie czynnej z wiadomych powodów.

Czy ze swej strony rycerze „zdrowej i młodej fachowości" zdali egzamin w ciągu kilku miesięcy swoich rządów — na to pytanie odpowiemy kiedyindziej, stwierdzając już teraz, że aktu objęcia władzy dokonali w każdym razie zupełnie fachowo.

ONORATE ALTISSIMO POETA!

KIEDY się Bogu podobało wielkiego ducha Jana Kasprowicza, pracą niezmierną bardzo utrudzonego, do siebie powołać, kiedy poeta największy w swej epoce odszedł, aby rozpocząć żywot nowy, nierównie wspanialszy, w nieśmiertelnem trwaniu dzieła swojego — my ze wszystkich krańców Polski przy trumnie Jego zebrani, potęgą twórczego żywota Jego i pracy serca Jego na duchu podniesieni, postanowiliśmy uprosić Naród cały, aby zapamiętać raczył:

Że Jan Kasprowicz, syn ziemi, z bolesnego iej trudu urodzony, życie Swoje całe przeczyste i bez skazy Ojczyźnie poświęcił, w żarliwej wierze w Jej zmartwychwstanie kładł Jej fundamenty z granitowego swojego słowa; że porywem wspaniałego ducha, mocą przeczystego serca i potęgą genjuszu, poezję polską napełnił wichrem i taką mocą, iż ją wywiódł na wyżyny, gdzie graniczy Stwórca i natura i dał Narodowi takie hymny, że do najwspanialszych poezyj świata policzone być mogą i taką pełną serafickiej prostoty i miłości „Księgę Ubogich"; że nie dla zaszczytów trud swój pełnił, lecz pokornie i radośnie i tak niezmordowanie, iż śmierć dopiero pióro Mu z ręki wyjęła.

Niech się więc stanie wszystkim wiadomo, że umarł jeden z największych w Narodzie i że należy wszystko uczynić, aby pamięć o tej duszy promienistej na wieki zachować. Wszakże nigdy on dla siebie niczego nie żądał. Wszakże duszę utrudził i serce swoje spalił, aby Sobą nakarmić poezję. A w nagrodę za to wszystko w wierszu pokornym i w swoim testamencie prosił o jedno: aby go położono w grobie w obliczu Tatr nad górskim potokiem koło biednego domku, w którym najcudowniejsze swoje napisał wiersze. Uczyńmy wszystko, aby spełnić tę prośbę wzruszającą i tak bardzo rzewną.

Trzeba jednak, aby ten dom zachować, aby w pobliżu tego grobu zawsze byli ci, których miłował, aby Ten, co całem sercem wierzył w duchów wieczne obcowanie, miał dokoła radosnych przyjaciół, braci swoich poetów, którzy

jak on wiernie poezji polskiej służyć mają. Przeto my, którzyśmy znali jego tęsknoty i jego najgorętsze pragnienia, aby nie odmówiono jego prośbie, tak bardzo pokornej, zwracamy się do Narodu całego o pomoc, abyśmy ją radośnie wypełnić mogli i aby ten grób na Harendzie świecił pokoleniom przyszłym wspanialszy, niż najwspanialsze marmury. Postanowiliśmy prosić wszystkich, którym droga jest pamięć tego olbrzyma poezji, aby w szlachetnym porywie serc pomogli nam kupić dom na Harendzie i stworzyć tam dom dla pisarzy polskich. Niech utrudzeni i wyczerpani odpoczną niekiedy tam, gdzie On sadził każde drzewko i miłował każdy kwiat. Niech nam pomogą ukochane Jego książki, zdobywane z trudem i zapamiętałością, nabyć i oddać do użytku publicznego. Niech nam wreszcie Naród cały pomoże nad grobem Jego wybudować skromną kaplicę i w ten sposób stworzyć wyspę poezji polskiej, na której wielki duch Kasprowicza pośród żywych zamieszka i radować się będzie, że za niezmierny trud Jego, za to, że był Polską obłąkany, że poezję polską ponad szczyty tatrzańskie pod burzliwe niebo wywiódł, Naród jego umiłowany ofiarował mu gró , jaki mieć pragnął.

Onorate altissimo poeta. Niech go Naród wielbi. Niech ze wszystkich krańców Polski przyjdą wszyscy z radosną ofiarą na tę Harendę w skromności swej śliczną, skąd się rozległa najpiękniejsza pieśń polska. Potem Naród uczyni dar i wielkiemu da rzewny grób, a żywym poetom schronienie.

Prosimy wszyskie instytucje polskie, aby organizowały akademje na cześć poety, pisma zaś, by otwarły rubrykę składek na grób Kasprowicza i „Dom literacki“ Jego imienia.

Komitet uczczenia pamięci Jana Kasprowicza: *Juljusz Kaden Bandrowski, Ferdynand Goetel, Walery Goetel, Stefan Góra, Tadeusz Grabowski, Kazimiera Iłłakowicz, Medard Kozłowski, Kornel Makuszyński, Tadeusz Malicki, Jan Gwalbert Pawlikowski, Stanisław Pigoń, Bronisław Romaniszyn, Eugenjusz Romer, Leopold Staff, Konstanty Starosolski, Karol Stryjeński, Zygmunt Wasilewski.*

Redakcja „Myśli Narodowej“ otwiera rubrykę składek na grób Kasprowicza i uprasza o przysyłanie ich pod adresem administracji: al. Jerozolimskie 17; przekaz na P. K. O. Nr. 3.105.

PRZEGLĄD POLITYCZNY

SPRAWY WEWNĘTRZNE

ZATARG Rządu z Sejmem dał wynik całkiem przez obydwie strony nieoczekiwany. Gdy Rząd, pewny swej bezwzględnej przewagi nad Sejmem, chciał go steroryzować i poniżyć, chćby z obejściem przepisów Konstytucji, Sejm zdobył się na reakcję, która wzmocniła jego samopoczucie moralne. Wbrew przewidywaniom sfer rządzących nie cofnął się przed walką, aczkolwiek miała ona doprowadzić do pozbawienia posłów mandatów. Uznał, że raczej nie swoje istnienie należy ratować, ale swój honor. I dzięki tej determinacji zapewnił sobie byt i zyskał na autorytecie.

Rząd „sanatorów“ nie po raz pierwszy i nie po raz ostatni przeliczył się, opierając swe rachuby na rzekomej moralnej lichocie społeczeństwa i poszczególnych jednostek. Przytem p. Bartel okazał się złym taktykiem. Sądził, że walkę z Sejmem rozegra na gruncie zaufania do rzekomo nowego, w istocie identycznego z poprzednim rządu lub poszczególnych jego członków. Tymczasem dzięki uchwale Senatu, redukując wysokość preliminarza budżetowego, Sejm musiał powtórnie zająć się tym preliminarzem i uchwalił go nie w wysokości, proponowanej przez rząd, lecz w wysokości, proponowanej przez opozycycyjny Związek Ludowo-Narodowy i przyjętej przez Senat. Ta uchwała Sejmu i Senatu stała się ustawą. Rząd znalazł się w niespodziewanej przezeń sytuacji. Otrzymał pośrednio *votum* nieufności, ale gdyby w tych okolicznościach Prezydent na jego wniosek rozwiązał Sejm, walka wyborcza przeniosłaby się na niedogodny teren zagadnienia oszczędności w wydatkach państwowych. Triumf obozu rządowego, jeszcze niezorganizowanego i w tych warunkach nie mogącego liczyć na skupienie się nawet lewicy pod jego batutą, zdaje się był wykluczony. P. Bartel nie uzyskał koniecznego jednomyślnego poparcia ministrów — marszałek Piłsudski inaczej oceniał położenie — i musiał zamiast rozwiązania Sejmu zgłosić dymisję.

Że taki obrót sprawy zaskoczył zwolenników przewrotu majowego, świadczy bandycki napad na posła Zdziechowskiego. On miał paść ofiarą stanowiska Sejmu w sprawie budżetu, ponieważ przeprowadził w komisji sejmowej ograniczenie preliminarza i wskutek tego widocznie przekreślił plany swych przeciwników. Konsekwencje napadu będą daleko poważniejsze, niż sądzili wykonawcy i inspiratorowie. Ci, jak już zaznaczano, niezwykle nizko szacują zarówno poczucie moralne społeczeństwa, jak i stosunek etyczny jednostek do spraw publicznych. Uważają społeczeństwo za tak spodlałe, iż ugnie się ono przed gwałtem uzbrojonych zbirów i że działacze polityczni pod groźbą rewolwerów i kastetów będą postępowali wbrew swemu sumieniu. Nieopatrznie targnięto poczuciem moralnem ogółu. Ten zrozumiał, że sile zbrojnej Narodu zagraża rozkład wewnętrzny, jeżeli przestępcy nie zostaną przykładnie ukarani, a stosunki wewnętrzne w armji uzdrowione.

Wypadki zmusiły marszałka Piłsudskiego do wzięcia na siebie jawnej odpowiedzialności za rządy. Powstał gabinet Piłsudskiego, który nie zadawala — piłsudczyków. Ci chcieliby radykalnej i ryzykownej polityki wewnętrznej, zwłaszcza gospodarczej i socjalnej, z młodzieńczą naiwnością traktując wszystkie zagadnienia. Tymczasem nowy rząd jest koalicyjny, czyli zapewne nie będzie wyróżniał się od rządów poprzednich, również koalicyjnych, będzie miał linję polityczną połowiczną, co było przyczyną wewnętrznej słabości dotychczasowych gabinetów. Tylko, że teraźniejsza koalicja jest połączeniem dwóch grup skrajnych — socjalistów i monarchistów - zachowawców z kresów Wschodnich. W ten sposób premjer chce zapewnić równowagę sił, mieć wpływ i na lewicę i na prawicę, niewątpliwie żywiąc nadzieję, że rozbije nie tyle lewicę, ile opozycyjną prawicę w obliczu nadchodzących wyborów.

Przygotowaniem do nich są rugi w urzędach na wyższych stanowiskach. Mają one również ułatwić rządowi przeprowadzenie jego nie ujawnionych dotychczas planów. Jednakże nad zamierzeniami górują przemożne fakty, przedewszystkiem finansowo-gospodarcze. Optymizm w tej dziedzinie znakomicie już w sferach rządowych osłabł. To, co go podsycało — pomyślne konjunktury gospodarcze mają się ku końcowi. Posunięcia nowego rządu i pogłoski o jego zamierzeniach odbiły się już niepomyślnie na kursie złotego. Jest to znak ostrzegawczy, że łatwo popsuć można te jedyne podwaliny naprawy sytuacji gospodarczej, które usiłował zbudować— minister Zdziechowski.

B. W.

SPRAWY ZAGRANICZNE

KONFERENCJE poufne, spotkania dyplomatów, Mussolini i Chamberlain w Livorno, Briand i Stresemann w Thoiry — ileż to okazyj do snucia fantastycznych domysłów na temat „zmienionego układu sił w Europie“, „nowej równowagi“, „przeniesienia się punktu ciężkości“ i t. p. i t. p. A tymczasem nie-

zależnie od sensacyj dyplomatycznych, niepostrzeżenie prawie dokonywa się istotnie ogromny przewrót w dotychczasowym układzie sił politycznych w świecie, przewrót, którego zapowiedzią i symptomem jest przedewszystkiem przeciągający się w nieskończoność angielski strajk węglowy. Wbrew zapewnieniom strajk ten bynajmniej nie zbliża się jeszcze ku końcowi, ostatni projekt kompromisu, proponowany ze strony rządu, odrzucony został przez plebiscyt górników większością 737.000 głosów przeciwko 42.000. Co więcej zapowiadane jest obecnie dalsze zaostrzenie strajku, wycofanie robotników, czuwających nad bezpieczeństwem kopalń. Coraz widoczniejsze jest, że przyczyny obecnego kryzysu nie są chwilowe, ale trwałe, że szukać ich należy u podstaw całej społecznej i gospodarczej struktury Anglji dzisiejszej. Któż przewidzi, jak się kryzys angielski rozwinie i jak daleko sięgnąć jeszcze mogą jego skutki?

Ile razy — w myśl „wielkiej idei Pokoju" — zwycięscy wojny światowej czynili ustępstwa na rzecz Niemiec, zawsze okazywało się, że polityka ta w najmniejszym stopniu nie wzmacniała w Niemczech wpływu „pacyfistów" ani „demokratów", ale jako skutek bezpośredni przynosiła wzmożenie akcji żywiołów nacjonalistycznych, odwetowych. Nic też dziwnego, że po uroczystem „zapomnieniu przeszłości" w Genewie, po słowach Brianda: „nigdy już nie będzie między nami wojny!", wygłoszonych przy powitaniu delegatów niemieckich na Zgromadzeniu Ligi Narodów, kwestją najbardziej aktualną stała się natychmiast... kwestja powrotu do Niemiec dynastji Hohenzollernów. Sprawa udziału pretendenta do tronu niemieckiego, syna b. Kronprinza w ostatnich manewrach Reichswehry, przedewszystkiem zaś decyzja pruskiej rady stanu, przeznaczająca zamek Homburg koło Wiesbadenu na rezydenta dla b. cesarza Wilhelma, — więc niemal oficjalnie zapraszająca go do powrotu do Rzeszy — to są fakty dla obecnej sytuacji w Niemczech niezmiernie znamienne i godne uwagi. Coraz bliższe realizacji są — jak widać — marzenia pacyfistów o „zapomnieniu uraz" oraz powrocie do „normalnych przedwojennych stosunków"...

W społeczeństwie polskiem duże wrażenie wywołała ogłoszona niedawno umowa litewsko-sowiecka, zwłaszcza zaś jej wyraźnie przeciw Polsce skierowany artykuł, dotyczący Wilna. Wydarzenie to jest niewątpliwem niepowodzeniem naszej dyplomacji, na które nie bez wpływu pozostała zapewne jej niezbyt szczęśliwa taktyka wobec propozycyj sowieckich w sprawie zawarcia z Polską t. zw. „traktatu o nieagresji".

J. R.

NAUKA I LITERATURA

KOMENDANT PARYŻA

TECHNIKA utworów drematycznych A. Nowaczyńskiego dobrze jest znana. Polega ona nie na ścisłej budowie aktowej lecz na szeregowaniu większej ilości obrazów— nicią wspólnej treści powiązanych. To samo mamy i w „Komendancie Paryża".[1])

Bohaterem tego dramatu jest Jarosław Dąbrowski, więzień X-go Pawilonu Cytadeli warszawskiej w powstaniu styczniowem, potem emigrant na paryskim bruku, którego wola komuny w 1871 r. postawiła na czele zrewolucjonizowanego i walczącego z Wersalczykami ludu stolicy.

[1]) Adolf Nowaczyński. Komendant Paryża. Dramat w ośmiu obrazach. Nakł. ks. Św. Wojciecha, Poznań, Warszawa, Wilno, Lublin.

Właściwy dramat poprzedzony jest obszernym Prologiem. Paryż cieszy się wielką wystawą w r. 1867 Francja drugiego cesarstwa wesoła, rozbawiona, nie przeczuwa groźnych a tak niedalekich dni wojny z Niemcami, nie słucha i nie pojmuje zgoła złowrogich pomruków, idących z dołu, z ulicy, wśród których słychać wpływ haseł Prudhona i Blanqui'ego i czuć wyostrzone a niezaspokojone apetyty i pożądania.

W obrazie I-ym mamy Paryż w styczniu 1871 r. Nad miastem grzmią pruskie armaty, cesarz Wilhelm w Wersalu proklamuje cesarstwo niemieckie. W mieście rośnie oburzenie na *capitulart*'ów i na Rząd Obrony Narodowej. Ulica podnosi głowę. W rosnącym zamęcie zbliżają się pozornie do siebie ludzie, pod względem zasadniczej ideologji obcy sobie i tylko sztucznemi, przelotnemi węzłami związani. A więc Rosjanin Potepenko, uważający za jedyny ratunek dla ludzkości zupełne zburzenie istniejącej kultury i zbudowanie na jej gruzach władzy międzynarodowego proletarjatu; Landeaux *recte* Landauer, pochodzący z Berdyczowa, żądający zguby kapitalistów, panowania ludu, pomimo haseł rewolucyjnych w ogólnym zamęcie łowiący grube zyski do swej kieszeni — wreszcie idealista o niezłomnej uczciwości, Jarosław Dąbrowski, wierzący w lud paryski, pragnący go uzbroić dla odparcia Prusaków i poprzez zwycięską Francję, poprzez pobite Prus widzący wyzwoloną Polskę.

W obrazie II-im i III-im fatalna siła złudzeń popycha Dąbrowskiego coraz silniej na lewo. Artykuły jego w „*Justice*" zdobyły mu uznanie „ulicy". Z rąk komuny decyduje się przyjąć godność „Komendanta placu". I oto tragiczny węzeł zaciśnięty. Czujemy to w IV-m i V-m obrazie: Komuna wyrasta ponad głowę Dąbrowskiemu. On, żołnierz bez skazy, piastujący w duszy ideał czystości środków walki i karności żołnierskiej, musi strzec, by najbrudniejsze męty uliczne nie zapanowały w stolicy. I ci, co go wybrali, nie ufają mu już. Jest otoczony szpiegami. Landeaux *recte* Landauer, który sam zdradza sprawę paryskiego ludu i bierze pieniądze od Wersalczyków, ma u tego ludu więcej zaufania, niż Dąbrowski. Z coraz tragiczniejszego impassu próbują ratować komendanta jego najwierniejsi druhowie, choć polityczni przeciwnicy: stary belwederczyk Wyszyński, i młody ksiądz Paweł ze zgromadzenia Zmartwychwstańców. Ale ratunek mógłby przyjść jedynie od zwyciężających Wersalczyków. Nie przyjmie go Dąbrowski. Z rozpaczą w sercu, już z niewiarą w swą sprawę, nie zejdzie jednak ze stanowiska.

W obrazie VI-ym jesteśmy w Wersalu, w gabinecie ministra Picarda. Z nienawiścią a zarazem z najgłębszem lekceważeniem traktują Wersalczycy poczynanie Dąbrowskiego. Z nienawiścią, bo jego żołnierski upór opóźnia ich zwycięstwo, z lekceważeniem, bo dla nich on dziś — to zwykły awanturnik polityczny, szef bandyckich mętów. Nie pamiętają jego gorących, serdeczną miłością do Francji przepojonych artykułów w dniach pogromu, nie pamiętają wysiłków w celu sformowania legjonu polskiego do walki z Prusakami. Jego wiara w komunę nietylko nie zbliżyła go do Polski, ale przeciwnie pokalała opinję Polaków we Francji.

Tragedja iluzjonisty dobiega końca. W dniu 23 maja stacza on ostatnią walkę na ostatniej barykadzie, którą stroi czerwono-biały sztandar. Nie on opanował komunę, lecz ona go poniosła na swych falach, wśród jego szeregów panuje ostateczne rozprzężenie. Ci, przy których pomocy chciał Francję poprowadzić z odwetem do Berlina, zbroczone mają ręce masową egzekucję paryskiego duchowieństwa, z biskupem paryskim na jego czele. A w chwili ostatnich rozkazów, rzuconych szczupłej, jeszcze mu wiernej garstce gwardzistów, wicher przynosi swąd dymu od płonących Tuileryj, które podpaliła zrewoltowana ulica.

Kula zwycięskich Wersalczyków kładzie kres tragedji Dąbrowskiego. W obrazie VIII-ym mamy pogrzeb komendanta. Na Père-Lachaise wieczorem zgromadzona garstka wiernych przyjaciół, w znacznej części Polaków, kończy sypanie mogiły po przemówieniu szlachetnego rewolucjonisty, redaktora Vermorela. I on, mniej tylko tragicznie, przeżył też swe rozczarowanie do komuny, czcząc więc czystość intencyj Dąbrowskiego, który „wierzył w rewolucję i padł ofiarą rewolucji", rzuca mówca przekleństwo tym, „co ruch robotniczy zdyskredytowali na pół wieku".

Najsłabszą stroną omawianego dzieła, jako utworu dramatycznego — jest jego rozmiar. Kilka wieczorów potrzebaby było dla odegrania treści, zawartej na 24-ch arkuszach druku. Nie dość tego. „Komendant Paryża" grzeszy dyspozycją swych poszczególnych części.

Prolog barwny, dobry, jako całość sam w sobie, obejmuje bezmała jedną trzecią całości. W dodatku osoby największą rolę w tym prologu grające, najcharakterystyczniejsze poniekąd, jak senator Poniatowski, syn jego, ministrowa Walewska — giną potem i już nie ukazują się wcale we właściwym dramacie. Są tam i wydarzenia zgoła zbyteczne. Epizod Madeleny z Paskiewiczem spowodowany porwaniem jej siostry, robi poprostu wrażenie, że do utworu w jego obecnej formie przedostało się coś z pierwotnych bruljonów, coś, co dziś bez żadnej potrzeby główną treść obciąża. O tem, że autor nie przekontrolował dość ściśle ostatecznej redakcji dramatu, świadczy i to, że w obrazie I-ym dawny kucharz Poniatowskich, Duval posyła im do Londynu zasiłek pieniężny; czytelnik zaś dowiaduje się w obrazie VI-ym, że ci sami Poniatowscy dopiero radziby dostać się do Londynu.

Niejasno przedstawia się również sprawa wejścia Wersalczyków do Paryża. Ze słów Dąbrowskiego wynika, że chce ich wpuścić i wpędzić w zasadzkę. Oni tymczasem wchodzą — jako zwycięscy. I ten więc ustęp nie został należycie opracowany w ostatecznej redakcji. Czegoś tu brakuje.

Zbytnie rozdjalogowanie razi szczególnie w pierwszych obrazach. Traci na tem zwartość akcji, traci i postać głównego bohatera, który za dużo, za gadatliwie nieraz przemawia.

Wogóle tego bohatera należało psychologicznie „stworzyć", bo dane historyczne są tu dość skromne. I Nowaczyński buduje go z tej gliny, z jakiej były po większej części ulepione dusze polskich emigrantów. Główną treścią jest to szukanie wszędzie i po przez wszystko — ratunku dla Polski. Ale my i tę treść duchową i tragiczne konflikty z nią związane pojmujemy rozumowo tylko. Wyobraźnia nasza ich nie „widzi" dostatecznie. Dąbrowskiemu brak i barwy i plastyki. Naogół robi wrażenie czegoś sztucznego i słabego. Ale utwór Nowaczyńskiego przedstawia, poza stronami ujemnemi, i rzetelne wartości w prologu, który kolorytem lekkomyślnej wesołości uwydatnia ponury nastrój właściwego dramatu, mamy doskonałą postać Poniatowskiego i kapitalne sceny, gdy Walewska i Poniatowska pokazują staremu senatorowi, jak siadają damy francuskie, a on im tłumaczy powody bogactwa Rosjanek. Dobry jest Potepenko, typ Moskala-rewolucjonisty, węszącego wszędzie polski nacjonalizm i wierzący jedynie w *„princip czełowieczeskij"* i w panowanie międzynarodowego proletarjatu. Dobry jest też Colonel Wyszyński, kapitalny stary sekretarz ministerjalny Pellain, pamiętający początki karjery „małego kaprala". Traktuje on ze spokojem wszystko, nawet Komunę, bo wie, że „kochany ludek paryski co jakiś czas lubi sam być na scenie i grać przed światem wielką popisową rolę". Ale wie też, że jak „spektakl będzie zanadto niecenzuralny, to się go przerwie". Naogół biorąc, dramat nabiera od czwartego obrazu spoistości, tężeje. Akcja zyskuje na mocy i na szybkości. Ostatnie chwile Dąbrowskiego — wreszcie jego pogrzeb — należą do najlepszych, najmocniejszych ustępów dramatu.

A co jeszcze przykuwa dziś — to rozsypane wśród całości, ważkie i tak bardzo obecnie aktualne zdania. Kiedy Poniatowska mówi o przestarzałych francuskich armatach o niedość obronnych fortach pod Paryżem i o tem, że prusacy „wszystko wiedzą", a Potepenko o „proletarjackiej własti", kiedy ksiądz Paweł pyta Dąbrowskiego, czy czuje w sobie dość mocy, by opanować rozbestwione zastępy Komuny, kiedy nakoniec Vermorel tej Komunie ciska swe przekleństwo, wtedy mimowoli przychodzą na czytelnika długie chwile niewesołych może, ale bardzo intensywnych rozmyślań.

M. DYNOWSKA

PAMIĘCI KASPROWICZA

Akademja ku czci Kasprowicza w Teatrze Polskim w Poznaniu 26.X. odbyła się przy pełnym teatrze. Prof. Grabowski odczytał odezwę, którą powyżej dajemy i wygłosił odczyt o twórczości Kasprowicza. Red. Z. Wasilewski mówił o wartości narodowej K-a. Pięknie recytowali „Na wzgórzu śmierci" artyści pp. Biesiadecka i Gantkowski (Dusza i Szatan), p. Szczurkiewiczowa „Moją pieśń wieczorną", artysta Bracki wywołał szczególne zainteresowanie doskonale wypowiedzianą balladą o św. Jerzym z książki „Mój Świat".

*

Wieczór ku czci Kasprowicza urządził w Warszawie w sali Rady miejskiej Biały Krzyż. Słowo wstępne wygłosił red. Zdz. Dębicki. Muzyka i recytacja wypełniły wieczór.

Szkoda, że prasa nie zawiadomiła na czas o tym wieczorze i było pusto. Niedbałe urządzenie tego rodzaju hołdów wyrządza krzywdę popularności tych, których się miało uczcić.

*

Imieniem Jana Kasprowicza nazwano państwowe gimnazjum męskie w Inowrocławiu, do którego poeta uczęszczał jako uczeń.

ZE ŚWIATA LITERACKIEGO

W bibljotece groszowej (tom 95 gr,) ukazały się teraz trzy powieści Adolfa Dygasińskiego: „Na warszawskim bruku". „Von Molken" i „Właściciele". W przedmowie wydawcy czytamy, że jest to początek pierwszego pośmiertnego wydania zbiorowego dzieł tego znakomitego pisarza. Będzie to wydanie tanie a zarazem krytyczne. Wydawnictwo obejmie prócz powieści i nowel również utwory dramatyczne, pisma literackie, listy oraz utwory dotąd nieznane, leżące w rękopisach. Z powodu trudności technicznych, rozpoczęto od działu drugiego (powieści). W tomie I działu pierwszego (pisma literackie, nowele) znajdzie się przedmowa Al. Brücknera, oraz życiorys pisarza, napisany przez córkę p. Zofję Wolertową. W tomie ostatnim będzie bibljografja. Układ i opracowanie krytyczne wziął na siebie p. Wład. Wolert, któremu zawdzięczamy doskonałe wydanie „Godów życia" i wogóle opiekę nad spuścizną Dygasińskiego. Połączenie pjetyzmu, krytycyzmu i taniości w takiem wydaniu zbiorowem należy do przedsięwzięć trudnych. Wyrażając wydawcom wdzięczność za podjęcie tego dzieła, życzymy im pomyślnego doprowadzenia go do końca. Wydanie dzieł Dygasińskiego zupełnie wyczerpanych było bardzo pożądane.

*

Wkrótce ukaże się nowy tom poezyj Józefa Aleksandra Gałuszki p. t. „Ludzie bez twarzy". Do zbioru tego wejdą między innemi trzy piękne wiersze, drukowane w „Myśli Narodowej". Autor obecnie zajęty jest pisaniem powieści, osnutej na tle własnych przeżyć i wspomnień żołnierskich.

*

„Ruchu Literackiego" zeszyt 7 (za wrzesień) zawiera rozprawę Pawła Rybickiego „Człowiek i dzieło jako przedmiot badań literackich". Poza tem wiele materjałów, sprawozdań z książek i bibljografji.

*

Czasopismo „Wychodźca" oblicza, że za granicami Polski wychodzi pism perjodycznych w języku polskim około stu. Z tego na Europę przypada 51, 1 na Azję (Charbin), kilkadziesiąt pism w Ameryce, a z tych 11 w Argentynie, Brazylji i Kanadzie. W Europie wychodzi 10 dzienników, 15 tygodników, 4 dwutygodniki, 9 miesięczników i 13 różnych. Na Litwie 1 dzien. i 3 perjod. w Kijowie 3 perj., w Mińsku 1 dzien. i 1 per. W Czechosłowacji 13 pism (30 tys. prenumeratorów). Na Łotwie 1, w Belgji 1, we Francji 2 dzienniki, 9 per.. W Niemczech 13 pism.

U SŁOWIAN

Etnologja i etnografja słowiańska zostały wzbogacone cenną pracą Vladimira Mićana p. t. *„Obrazky z Horni a Dolni Lužice“* (Brno 1926, str. 112). Książka ta obok historycznego wstępu o Serbach łużyckich i przedstawienia stanu ich dzisiejszego życia, podaje parę utworów z poezji łuż., przedewszystkiem zaś szereg pięknie wykonanych ilustracyj ubiorów narodowych łużyckich, typów ludowych i krajobrazów z Górnej i Dolnej Łużycy. Godne uwagi jest dodanie ilustracjom objaśnień we wszystkich prawie językach słowiańskich. Obok pięknej pracy L. Kuby *(„Cteni o Lužici“)*, książka Vl. Mićana jest jedynem dziełem ilustracyjnem, przedstawiającem piękny kraj i lud Serbów Łużyckich.

*

Ukazała się właśnie w Białogrodzie w trzeciem wydaniu b. ciekawa praca S. J. Stojkovica pt. *„Slobodno Zidarstwo“* (wolnomularstwo, wyd. Sveslawenska Knjižara, Beograd 1926), która poza ogólnym zarysem dziejów i stanu obecnego masonerji przedstawia szczegółowo wolnomularstwo u Słowian południowych. Według przedstawienia autora istnienie lóż wolnomularskich datuje się tam od schyłku XVIII w., a panowanie francuskie ok. r. 1812 sprzyjało rozwojowi wolnomularstwa u Słowieńców, gdzie jednak upadło ono później. Silniej rozwijało się u Chorwatów i u Serbów, u pierwszych już od połowy XVIII w., u drugich również jeszcze za czasów panowania Turków. Loże brały udział w ruchu narodowym jugosłowiańskim a po zjednoczeniu Królestwa SHS skupiły się również na całym jego obszarze w Związek *„Jugosłavija“*, liczący 18 lóż.

*

Serbskochorwacki dwutygodnik polityczny *„Nova Evropa“* (Zagrzeb, t. XIV) wydał pierwszy numer nowego tomu (XIV. 1) odbiegając od przyjętego zwyczaju, t. j. nie poświęcony jednemu tylko problemowi. Piszą tam: I. Kolbe: Nasz program narodowy, L. Popović: Znowu o Sokolstwie, K. Stanković: Wieczna młodość, Z. Krsić: Ludwik Kuba w Macedonji, I. Belin: Korupcja, Przegląd ekonomiczny. — Zato następny zeszyt (XIV. 2) poświęcony jest wyłącznie zamachowi serajewskiemu: „Sarajevo“ Seton—Watson'a (M. Curcin)— „Odkrycia“ p. Lj. Jovanovica (R. W. Seton — Watson) — Niemiec o „Serajewie“ (H. Kantorowicz) — Upadek cesarstwa niemieckiego (K. Nowak).

*

Kwartalny organ sofijskiego T-wa Słowiańskiego *„Sławjanski Głas“* rozpoczął 20 rok istnienia. Wydany z pewnem opóźnieniem zeszyt 1—2 bież. rocznika zawiera na 112 stronach: rosyjski sonet K. Balmonta „Sława słowianom“ i artykuły: Dzień narodzin wolnej Bułgarji (S. S. Bobczew) — Co to jest filologja słowiańska? (G. Iljinskij) — O sztuce słowiańskiej (A. Mucha) — Wspomnienia z powstania kwietniowego 1876 r. (metropolita Maksim) — Franciszek Palacky (S. Danew, b. premjer) — Wypadki w Polsce (N. Sawow; artykuł napisany dosyć objektywnie, acz gdzieniegdzie w duchu obecnej polskiej prasy rządowej, wyrażający szczerą, życzliwą troskę o następstwa przewrotu). — Włoska krytyka „Etnografji Macedonji“ Weingarta (S. Mładenow) — Christo Botew a idea południowo-słowiańska (M. Bobczew) — Partje polityczne w Polsce (A. Kw.; praca opierająca sie na niezbyt chlubnie ocenionej u nas książce A. Bełcikowskiej) — VIII Zlot Wszechpolski w Pradze (K. Hadżistefanow)— † Dr. I. Lorković (M. Bobczew) — Zmarli członkowie T-wa Słowiańskiego — Kronika i drobne notatki — Oceny książek — Sprawy T-wa Słowiańskiego (sprawozdania etc).

Z LITERATURY ZAGRANICZNEJ

Józef Conrad nie dokończył powieści swej *„Suspense“* („Niepewność“), z której chciał uczynić *magnum opus* ostatnich lat swego życia. Napisał jednak tyle, że opublikowany z rękopisu fragment może być oceniony, jako rzecz samoistna. Czytelnik polski stara się w tej powieści z czasów napoleońskich wyczytać między wierszami coś nowego o stosunku Conrada do Polski, lecz w nadziejach tych doznaje zawodu. Conrad miał we wspomnieniach żywy łącznik z epoką napoleońską w osobie dziada swego, Mikołaja Bobrowskiego, bohatera kampanji 1812, powieść jednak nigdzie nie zabarwiła się na kolor wspomnień dzieciństwa. Została tylko niechęć do Napoleona, której odbicie znajdujemy w opowiadaniu pani de Monteresso. Obok niej bohaterem powieści jest młody Anglik, Cosmo. Akcja toczy się w Genui, w czasie gdy Napoleon był więziony na Elbie. Cosmo mimowoli zostaje zaplątany w działanie spiskowców włoskich przeciwko Austrjakom. — Wątek urywa się w chwili, gdy Cosmo rusza na Elbę z Karbonarjuszami, mającymi Napoleonowi dopomóc do ucieczki.

Powieść jest doskonałym przykładem sztuki conradowskiej. Autor nigdzie nie daje się ponieść wzruszeniu lirycznemu, ogranicza się do roli obserwatora życia; powieść jego jest właściwie powieścią o manjerach, przyczem autor notuje tak gest zewnętrzny, jak i wewnętrzny. W swojej zaś manjerze pisarskiej Conrad jest bezwątpienia nieangielski, — z zamiłowaniem odsłania wnętrze psychiki swoich bohaterów, nie znając zupełnie angielskiego *horror of self expression*, który tak często krytycy notują u rdzennych pisarzy anglosaskich, np. u Kiplinga.

*

Ostatnia powieść Wellsa „Ojciec Krystyny Alberty“ *(„Christina Alberta's Father“)* jest malowidłem obyczajowem, a zarazem odezwą na rzecz ideologji materjalistyczno-ogólnoludzkiej. Bohater opowiadania, p. Preemby, właściciel pralni chemicznej, podczas seansu medjumistycznego pada ofiarą kawału i daje sobie wmówić, że jest wcieleniem Sargona sumeryjskiego, króla królów z przed lat sześciu tysięcy. Wypada mu podjąć nanowo misję Sargona, uczynić cały świat swojem imperjum i założyć nową kwitnącą cywilizację. Do spełnienia swych zadań p. Preemby idzie najkrótszą drogą: udaje się do króla angielskiego, ufny, że ten uzna się odrazu jego wasalem, lecz wycieczka ta kończy się przed bramą pałacu buckinghamskiego. Jest to początek niepowodzeń i przykrości p. Preemby, który dostaje się wreszcie na stałe do szpitala warjatów. I ta najcięższa próba nie łamie go na duchu. Udaje mu się uciec z tego strasznego więzienia, lecz ucieczkę przypłaca p. Preemby ciężkiem przeziębieniem. W chorobie poznaje, że Sargon miał dla niego tylko znaczenie symbolu, że właściwie wszyscy są Sargonami. Wśród rojeń o studjach, o przyszłych pracach, o podróżach do Indyj i do Chin— umiera. Na tle dziejów p. Preemby Wells odtwarza chaos i rozgardjasz ideowy, jakie panują w Anglji współczesnej, zwłaszcza wśród młodego pokolenia, którego przedstawicielką jest Krystyna Alberta.— I w tej ostatniej powieści Wellsa nie brak miejsc poetyckich, lecz całość sprawia wrażenie przygnębiające. We współczesnym kryzysie cywilizacji europejskiej Wells jest niewątpliwie jedną z sił rozkładowych. Żywi on serdeczną niechęć do tradycyjnych podstaw tej cywilizacji, z przejęciem, zapałem, z niezmordowaną werwą ośmiesza i krytykuje odwieczne ideały religijne, narodowe i rodzinne. — Z drugiej strony przez to samo twórczość jego jest ciekawym i godnym studjów symptomem kryzysu kulturalnego w Anglji i Europie.

TEATR

MUSSET'A „ŚWIECZNIK“.

WIDZIELIŚMY w teatrze Narodowym komedję Musseta „Świecznik“ w przekładzie Boya - Żeleńskiego. Kto znał Musseta tylko z poezyj, tego uderzało, że poeta nie gardził rzemiosłem teatralnym i wyczyniał trójkąty — ba — czworokąty małżeńskie w sposób przepisowy, obowiązujący scenę francuską. Współczesny Słowacki tem się nie porał. W tej perspektywie widać, że trójkąt francuski w komedji jest więcej obyczajem zagadnienia, niż zagadnieniem obyczaju, że traktowany był zawsze jako figiel geometryczny, potrzebny dowcipowi dramaturga. Mussetowi wydawała się ta kwestja „rozbudowy“ małżeństwa tak konwencjonalną, że nie poświęcił zasadzie życiowej ani chwili uwagi; zajął się od początku ową geometrją i kwestją, czy romantyczne uczucie miłości może stać się środkiem zdobycia kobiety, którą już dwu posiada. No i rozwiązał zagadnienie w sposób bardzo miły, bez potrącania w dramat, który podobno lęże się w miłości.

Figurki odpowiednio szkicowane, jak w szopce. Typy umowne, których unikał późniejszy realizm, wszyskie na niby. I to właśnie miłe, że ten rodzaj uszanowano na scenie naszej. Dobrze to zaznaczyły dekoracje, dobrze pojęli artyści. Najbardziej realistycznie uwydatnił się p. Leszczyński. Kobiecość swoją doskonale wygrała p. Pancewiczowa. Z nowych na tej scenie artystów odznaczyli się p. Orwid w roli męża i p. Żabczyński, jako miłość ubogiego młodzieńca.

Trzecia to już sztuka w ciągu niemal miesiąca w tym teatrze. Tak się dziwnie zbiegło, że wszystkie z jednego czasu, prawie stuletnie: Fredry, Słowackiego, Musseta. A może to umyślnie.

Z. W.

SZTUKI PLASTYCZNE

Wystawa Sichulskiego — „Plastyka“ wielkopolska—Grupa „Praesens“.

NAWET tych, co zdawali sobie sprawę, czem jest i jaką pozycję we współczesnej sztuce polskiej stanowi Kazimierz Sichulski, zadziwić musi ta wspaniała manifestacja talentu, rozmachu twórczego, technicznego mistrzostwa, jaką jest obecna wystawa zbiorowa dzieł artysty w warszawskiej „Zachęcie“. Siedemdziesiąt kilka eksponatów: obrazów stalugowych, kartonów do witrażów, projektów architektonicznych, — we wszystkiem przejawia się jakaś siła pierwotna, niewyczerpana energja, tężyzna, rzeźkość. Talent Sichulskiego rozwija się stale, krzepnie, nabiera mocy, a czy wielu znalazłoby się dziś w Polsce malarzy, o których to samo w sposób szczery i sumienny dałoby się powiedzieć?

Mimo dużej rozmaitości tematów, mimo różnorodności techniki, rzeczywisty zakres zainteresowań artystycznych Sichulskiego jest dość wązki i ściśle określony. Sichulski, jako artysta, jest typowym przedstawicielem regjonalizmu: wyrazicielem ducha tej górzystej, barwnej, południowem słońcem rozjaśnionej części Polski, jaką jest Pokucie. Cała twórczość jego wzrosła w cieniu pękatych cerkiewek, mieni się kolorami jaskrawych huculskich tkanin. To jest właśnie największą Sichulskiego zasługą, że ten kraj kresowy reszcie Polski uczynił czemś blizkiem, zrozumiałem, że pokazał, jakie bogactwa odkryć można w ziemi tej i w duszy jej ludu, jeśli prześwietlić je twórczemi promieniami polskiej kultury.

Życie ludu huculskiego maluje Sichulski od lat, ale nigdy bodaj nie stworzył jeszcze w tej dziedzinie rzeczy tak znakomitej, rzewnej, a pełnej siły, jak wystawiony obecnie w „Zachęcie“ tryptyk „Ślepiec“. Jest to stanowczo jedno z najlepszych dzieł w dorobku artysty. Natomiast „Obrona Lwowa“, mimo bardzo dobrej postaci środkowej, razi konwencjonalnością alegorycznych rekwizytów. Cenne są kartony do witraży i projekty fresków, zwłaszcza dwa śmiałe, oryginalne w pomyśle szkice do „Zwiastowania“.

*

Wystawa grupy artystów wielkopolskich „Plastyka“ dobrze świadczy o poziomie kultury artystycznej Poznania, chociaż niezbyt wiele wnosi motywów oryginalnych i nowych. Najwybitniejszym przedstawicielem artystów poznańskich jest niewątpliwie Marcin Samlicki, malarz utalentowany i szczery, kilka dobrych dzieł wystawili: Dołżycki, Dziuszyńska Rosińska, Hannytkiewicz, Lam. Rzeźby w drzewie Marcina Rożka, aczkolwiek pozbawione oryginalności, lepiej wszakże usposobić mogą względem ich autora, aniżeli nieudany gnieźnieński pomnik Chrobrego.

Z malarzy warszawskich większe kolekcje wystawili: W. Nowina Przybylski, u którego najbardziej charakterystyczną cechą jest zupełny brak smaku, oraz M. Trzebiński, który na nic poza nudną, znaną dobrze manjerą oddawna zdobyć się nie potrafi.

*

Parterową salę „Zachęty“ odstąpiono reprezentującej t. zw. „nowe kierunki w sztuce“ grupie „*Praesens*“. Wrażenie tej wystawy dziwnie przykre: jałowość, niewolnicza uległość modzie, bezmyślne przeżuwanie nieprzeżytych pomysłów Le Corbusiera (architektura) i Kandinskiego (malarstwo). Zamiast „*Praesens*“ trafniej, zdaje się, byłoby dać grupie nazwę „*Imperfectum*“ i to nietylko ze względu na przykry brak perfekcji w wykonaniu, ale dlatego przedewszystkiem, że naśladując modę, trwającą nieprzerwanie od lat kilku, wystawa cała wydaje się czemś tak znanem, tak nudnie staroświeckiem, jak staroświeckim jest n. p. zeszłoroczny fason kapelusza damskiego lub zeszłoroczne *shimmy*. Skoro już, siląc się koniecznie na „współczesność“, w myśl hasła „*praesens*“ podeptano istotę wszelkiej prawdziwej sztuki, pierwiastek wieczności, to przynajmniej należało zdobyć się na tę pomysłowość w poszukiwaniu „czegoś nowego“, jaką mają kierownicy wielkich zakładów krawieckich lub *music-hall*'ów. Dla grupy „*Praesens*“ szczytem ambicji okazało się powtarzanie przed zdziwionymi warszawiakami „modnych numerów“ z przeszłorocznych zagranicznych programów.

K. L.

NOWE KSIĄŻKI

Antoni Peretiatkowicz dr. prof. Współczesna encyklopedja polityczna. Podręczny informator. Część II (H—Z). Poznań 4926. Skład gł. Gebethner i Wolff. Cena 6 zł. (za obie części zł. 9). Str. 221—526 i 11.

Edward Taylor dr. prof. Druga inflacja polska. Poznań 1926. Gebethner i Wolff. Str. 139.

Antoni Peratiakowicz. Nowy tekst Konstytucji polskiej i ustawa o pełnomocnictwach. Poznań 1926. Fiszer i Majewski. Str. 48.

Ilja Erenburg. Oblicze wojny. Warsz. 1926. Skład gł. w Domu Książki Pol. Str. 210.

Kaz. Maciejewski Ratujmy nasze państwo od grożącej mu ruiny. Warsz. 1926. Skład gł. Księg. Ossolineum. Str. 48.

Kaz. Olendzki. Polski papież słowiański czyli Traktat kontestowy. Chicago 1925. Str. 100.

Żołnierz Chrystusowy. Chicago 1926. (Za aprobatą Jezusa Chrystusa). Str. 16.

Kaz. Olendzki. W pogoni za prawdą. Tom I. Chicago 1026. Str. 21.

Ignacy Charszewski. O nowe Boże coś Polskę. Płock 1926. Str. 8.

Stanisław Bąkowski. Gawędy z Panem. Kraków 1926.

NA MARGINESIE

„Głos Prawdy“ (tygodnik) w numerze z dnia 9 b. m. zamieścił artykuł p.t. „Nareszcie...“, entuzjastycznie witający nominację p. Gabrjela Czechowicza na stanowisko ministra skarbu i zapowiadający „błogosławione skutki nowych rządów“. Pod artykułem widnieje podpis: — „*wicz*“.

Trzy dni przedtem, w numerze z dnia 6 b. m. doniósł „Kurjer Poznański“, że publicystą „Głosu Prawdy“, ukrywającym się pod pseudonimem „*wicz*“ jest p. Gabrjel Czechowicz.

*

Jak donoszą dzienniki, na zjeździe zwolenników usilnie dziś przez Niemców propagowanej „Paneuropy“ niezwykle wymowny był „prezes polskiej organizacji paneuropejskiej“ p. Aleksander Lednicki. Powoływał się na tradycje mickiewiczowskie, „przypominał“, „podkreślał“, „dziękował“...

W r. 1906, na posiedzeniu Dumy z dnia 13(26) maja, tenże p. Lednicki, członek rosyjskiej partji „kadetów“, mówił: „Zwracamy się z naszemi myślami i nadziejami do tronu i szczerze wypowiadamy tylko to, czego pragnie i oczekuje ojczyzna... My jesteśmy przecie takiemi samemi synami Rosji“...

Dziś ten „syn Rosji“, ten — jak to sam określił — „taki syn“ przemawia w imieniu Polaków i mówi o polskich tradycjach.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Panu J. K. Jest talent, ale są braki w obrazowaniu, stąd częste niejasności. Prosimy o „Myśli“ nie zapominać.

Panu Mik. C. w B. Serdecznie dziękujemy za nadesłane adresy. Już dwa domy z pośród wskazanych zaprenumerowały „Myśl Narodową“. Rachunek Pana jest pokryty do 1 kwietnia 1927 r.

Pani K. M. w S. Spory o postępowość są jałowe. Pierwsza rzecz—myśleć tak, żeby naród mógł żyć. Nie byłoby na zachodzie żadnej cywilizacji narodowej, gdyby faktycznie w historji swojej narody nie rządziły się poczuciem nacjonalistycznem. Przyszedł czas, że myśl filozoficzna to, co było poczuciem, porządkuje przez uświadomienie na wartości objektywne. I to jest postępowe.

Administracja „MYŚLI NARODOWEJ“ uprasza odbiorców o odnowienie przedpłaty za kw. IV i o uregulowaniu należności za kw. III.

Czeki na P. K. O. Nr. 3.105 były rozesłane.

Adres Redakcji: Marszałkowska 153, tel. 25-45. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr 17, 2-gie piętro. Tel. 11-90.

WARUNKI PRZEDPŁATY: kwartalnie z dostawą zł. 6, rocznie zł. 24, za granicą kwart. zł. 9. Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI Redaktor odpowiedzialny: JAN REMBIELIŃSKI

Druk. „A. Michalski", sp. z o. o., Chmielna 27. Telefon 27-15. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM